Lublin
Uniwersytet
Miesięcznik "Prąd"

Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 „ . . . . „ —.60
Reklamy — 5 „ . . . . „ —.40
Zwyczajne — 5 „ . . . . „ —.30
Cyfrowe — 5 „ . . . . „ —.70
Nekrologi — 5 „ . . . . „ —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 4.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 4.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 6.—
Zmiana adresu . . . . —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 273-[illegible], ADMIN. [illegible]

Nr. 260. Warszawa, Niedziela 12 Listopada 1933 r. Rok X.

Plebiscyt niemiecki.

Wynik wyborów niemieckich nie ulega dla nikogo wątpliwości. Frekwencja wyborcza jest zapewniona przez wprowadzenie „odznaki dla głosujących".

Gdy zaś niema innych list — wykluczona jest konkurencja, pozostaje albo oddanie kartki białej (czego wyborca nie lubi) albo nie głosowałby wogóle (czego wyborca niemiecki nie może zrobić). Połączenie wkońcu głosowania do Reichstagu na listę Adolfa Hitlera z głosowaniem nad pytaniem, czy naród niemiecki popiera politykę hitleryzmu wobec Ligi Narodów jest posunięciem zręcznem: wielu z wyborców niemieckich, którzy w plebiscycie odpowiedzą „tak", będzie uważało za prostą konsekwencję głosowanie i w wyborach do Reichstagu na listę hitlerowską. Ogromna zaś większość Niemców w plebiscycie odpowie tak, nie z powodu teroru, ale z przekonania.

Byłoby bowiem niedocenianiem sytuacji Niemiec, gdyby pod wpływem emigracji niemieckiej chciało się uważać hitleryzm za terorystyczne rządy grupki nad wielką masą wrogiego tej grupce narodu. Tak nie jest. — Hitleryzm zyskiwał masy niemieckie wtedy gdy był w opozycji, gdy miał przeciwko sobie cały aparat państwowy. Po dojściu do władzy hitleryzm — sądzić trzeba — nie stracił siły atrakcyjnej. To co decyduje o powodzeniu wyborczem, reżyserja polityczna jest w hitleryźmie doprowadzona do mistrzostwa. Niejeden Niemiec w chwilach samotnej rozwagi myśli może, że ryzykancka polityka międzynarodowa nie jest rzeczą najszczęśliwszą, ale pod hypnozą masowej manifestacji (a cały okres wyborczy — to trzymanie ludności pod taką hypnozą), to zastrzeżenie znika. Niejeden może wyborca w chwili samotności potępia pewne metody regimu, ale równocześnie, patrząc na spotęgowanie uczuć patrjotycznych mas, rozgrzesza te metody. Niejeden Niemiec wkońcu jest sceptyczny, co do ogłaszanych codziennie sukcesów w walce z bezrobociem, ale przyznaje, że agitacja regimu zmniejszyła bardzo znacznie społeczne, wywrotowe niebezpieczeństwo mas bezrobotnych, a również, choć mniej znacznie zmniejszyła i jego gospodarczą klęskę, zmniejszając liczbę bezrobotnych. Obok mas rozagitowanych, dawnego kontyngentu hitlerowskich wyborców, stają masy rozgrzeszające, nowy kontyngent i to da ogromną większość społeczeństwa.

Na tem polega niebezpieczeństwo hitleryzmu. Gdyby hitleryzm był słaby, nie byłby niebezpieczny. Możnaby wtedy uważać emigrantów i pokonanych za wartość polityczną, która się może odegrać, i przy pomocy której można zahamować obecną ewolucję Niemiec. To, że wszędzie na Zachodzie tak się liczą obecnie z niebezpieczeństwem niemieckiem, świadczy, że tam wszędzie uważa się hitleryzm za zjawisko trwałe, a emigrantów i tkwiące w Niemczech resztki pokonanych za politycznie bezwartościowych.

Toteż do oceny skutków wyborów niemieckich należy przystąpić z temi założeniami: hitleryzm odniesie zwycięstwo. Zwycięstwo to nie będzie wywołane terorem, ale będzie odbiciem rzeczywistych nastrojów w Niemczech. Zwycięstwo to będzie dalszem ustabilizowaniem regimu, dalszem wzmocnieniem prestigu Hitlera, dalszem odsunięciem na drugi plan autorytetu prezydenta Rzeszy.

I.

Plebiscyt ma znaczenie przedewszystkiem moralne. Aprobata dotychczasowej polityki genewskiej Niemiec przez masy jest nowym czynnikiem polityki międzynarodowej nietylko z moralnego punktu widzenia. Będzie ona dla hitleryzmu nową podstawą dla dyskusji na terenie międzynarodowym. Czy konsekwencją, jaką z niej wyciągnie rząd Rzeszy będzie otwarte wypowiedzenie traktatu wersalskiego i jawne przystąpienie do zbrojeń? Wątpić należy, by w obecnej sytuacji, przy obecnem swem odosobnieniu Niemcy zdecydowały się na taki krok. Czy jednak konsekwencją, jaką Niemcy wyciągną nie będzie pozostanie nadal poza granicami genewskiemi, nieczynienie żadnych deklaracyj międzynarodowych w rodzaju wypowiedzenia traktatów, a natomiast faktyczne ich łamanie, w rozmiarach tylko znaczniejszych niż dotąd, czyli faktyczne przygotowywanie wojny? Ta ewentualność nie wydaje się wykluczona, niemniej jednak Niemcy pójdą na nią tylko wtedy, jeśli sądzić będą że państwa Zachodu nie zdobędą się w tym wypadku na żadną decyzję poza papierową manifestacją. Ten pogląd zdaje się panować w pewnych sferach niemieckich, w tych sferach, które kierowały polityką zagraniczną Niemiec już przed wojną światową, a obecnie wróciły do tego kierownictwa.

Ewentualność trzecia, najmniej prawdopodobna jest następująca: hitleryzm oświadczy, że plebiscyt jest akceptacją wycofania się z Genewy, ale równocześnie akceptacją pokojowości polityki Niemiec. Hitleryzm oświadczy, że naród niemiecki nie życzy sobie — jak wykazał plebiscyt — sięgania po „ultima ratio", lecz pozostawia kwestję naprawy „krzywdy wersalskiej" czasowi. Nasuwa się tu pewna analogja historyczna, przez samych Niemców zresztą nasunięta. Jeden z młodych hitlerowskich historyków poświęcił niedawno interesujące dzieło dziejom Trzeciej Republiki Francuskiej i walce nacjonalistów i demokratów we Francji. Tezą, stale się przez karty dzieła przewijającą i popartą archiwami berlińskiemi, jest teza, iż grożący Niemcom rewanżem nacjonaliści (Gambetta, nacjonalista rewolucyjny równie dobrze jak nacjonalista reakcyjny Boulanger) w gruncie rzeczy pragnęli jaknajbardziej dojść do porozumienia z Berlinem, w gruncie rzeczy nie uważali sprawy Alzacji i Lotaryngji za aktualne zagadnienie polityczne. Przypomnienie właśnie przez hitlerowca, iż marzenia o rewanżu są często dla nacjonalizmu narzędziem taktyki politycznem, a nie postulatem realnym — nie jest bez pewnej analogji dla obecnej sytuacji Niemiec.

Konkluzja: sukces hitlerowców w wyborach i plebiscycie 12 listopada wzmocni ich rządy również na zewnątrz. Międzynarodowe konsekwencje tego sukcesu są niewiadomą, każde wzmocnienie hitleryzmu pozwala mu z jednej strony na tem silniejszą politykę pokojową i wojnę czyni tem większem ryzykiem — skoro system jest ustabilizowany — że nie można wykluczać, iż będzie miał konsekwencje uspakajające. Nie można jednak wykluczać i przeciwnych ewentualności.

II.

Plebiscyt — tak. Ale poco potrzebne wybory do Reichstagu? Czy dla zmiany konstytucji? Bynajmniej. Pełnomocnictwa rządu Hitlera, przyznane mu przez poprzedni Reichstag są pod tym względem faktycznie nieograniczone, pewne prawne ograniczenia, zawarte w nich nie mają praktycznego znaczenia. Czy dla dalszej likwidacji federalizmu? I w tym kierunku rząd ma dostateczne pełnomocnictwa. Cóż zresztą pozostało do likwidowania. Parlamenty krajowe zostały rozwiązane, a można je było rozwiązać bez rozwiązywania Reichstagu. Granice krajów nie są dla rządu Rzeszy przeszkodą i mogą być przez niego zmieniane bez zapytywania krajów; przykładem połączenie obu Meklemburgij, lub łączenie kilku krajów pod jednym namiestnikiem. — Zresztą prace nad reorganizacją Rzeszy i zmianą jej konstytucji są dopiero w początku, dopiero przed dziesięciu dniami został powołany w Ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy specjalny referent (Helmuth Nicolai) dla tej sprawy.

Nie w kwestjach ustrojowych i nie w kwestjach federalizmu i unitaryzmu leżą przyczyny rozwiązania Reichstagu. Odsłonił je najszczerszy z hitlerowców, Goebbels. Reichstag obecny był „parlamentem kadłubowym". Po usunięciu wszystkich socjalistów i komunistów, czy części Centrum, reprezentował zaledwie 65% wyborców Rzeszy. Nie był wyrazem całego narodu, był niejako moralnie „gorszego gatunku".

Nowy Reichstag nie będzie miał tych braków. Będzie wybrany przez ogromną większość społeczeństwa, będzie pełny i będzie jednolity. Nikt nie będzie mógł zarzucić, że wielką część wybrańców ludu usunięto zeń przemocą i w ten sposób pogwałcono wolę ludu. Gdy stanie przed nim kanclerz, będzie miał za sobą formalne oparcie całego narodu, trybuną jego będzie cały naród.

Adolf Hitler prawnie nie potrzebuje Reichstagu ani dla tworzenia nowej konstytucji, ani dla unifikacji Rzeszy, ani dla działalności ustawodawczej. Ale potrzebuje go moralnie. — Dyktator ludowy potrzebuje częstych manifestacyj sakry Ludu, ta nie jest bowiem nieodwołalna, jak sakra monarsza. Przeciwnie — musi być często odnawiana. Ciągłe zaś uciekanie się do plebiscytu nie jest ani łatwe ani dogodne. Reichstag jest potrzebny nie poto, by współdecydował, tylko poto, by można powiedzieć wtedy, gdy zajdzie potrzeba: „Adolf Hitler przemawia do narodu niemieckiego", i by móc powiedzieć „naród niemiecki aklamuje Adolfa Hitlera".

Ani tak — ani nie.

Kardynał Bertram o wyborach w Niemczech.

Berlin 11 listopada.

(Tel. wł.) Z okazji wyznaczonych na dzień 12 bm. wyborów w Niemczech arcybiskup Wrocławia, kardynał Bertram, ogłosił odezwę, w której m. in. powiedziano:

„Z szerokich kół ludu katolickiego stawiano arcypasterzom Kościoła pytanie, czy episkopat nie uznałby za wskazane udzielić wyjaśnień co do zalecanego stanowiska narodu wobec głosowania ludowego w dniu 12 listopada. Co się tyczy czysto politycznej strony tego głosowania, a zwłaszcza wyborów do Reichstagu, sądzenie o tem pozostawia się uczciwemu i swobodnemu uznaniu uprawnionych do głosowania, gdy idzie o moralny obowiązek uczciwej troski o przyszłość narodu i ojczyzny, szczególnie o zajęcie stanowiska wobec „Odezwy do ludu niemieckiego", to ważną jest tu również zasada sumiennego korzystania z wolności głosowania (Grundsatz gewissenhafter Uebung der Abstimungsfreiheit). Nigdy nie zaniechamy przytem wskazywać na owe mocne podstawy pokoju wewnętrznego, które polegają na ochronie religji, całkowicie swobodnym rozwoju wszystkich gałęzi życia kościelnego, wychowania wszystkich w moralności chrześcijańskiej i jednakowo przychylnem traktowaniu wszystkich patrjotycznie nastrojonych poddanych. W tym kierunku szły i w przyszłości pójdą stawiane przez episkopat wymagania".

Dyskusja niemiecka w Izbie francuskiej

Paryż 11 listopada.

(PAT) Na popoł. posiedzeniu Izby Deputowanych dep. Pezet interpeluje w sprawie przeciwdziałania naporowi germańskiemu na centralną i wschodnią Europę. Mówca wzywa rząd, aby tworzył zaporę wokół Niemiec. Zapora ta nie ma na celu okrążenia Niemiec, lecz skoordynowanie punktów oporu przeciwko hitleryzmowi, nie można bowiem okrążyć 60-miljonowego narodu. Trzeba, aby centralna Europa zrozumiała, że Francja ocenia wartość swych sojuszów. Francja nie chce rządzić ani we Wiedniu ani w Budapeszcie, ale nie może tolerować, aby we Wiedniu rządziła Rzesza. Francja i jej sprzymierzeńcy pragną pokoju.

Leader unji republikańskiej Marin interpeluje rząd w sprawie naruszenia strefy nadreńskiej oraz w sprawie zerwania zobowiązań międzynarodowych, przyjętych przez Niemcy w pakcie Ligi Narodów. W obecnej chwili Francja nie może uczynić najmniejszego ustępstwa w dziedzinie rozbrojenia. Mówca przypomina wypadki w Gdańsku, na które również powinna energicznie zareagować Liga Narodów. Trzeba poznać dokładnie stanowisko Niemiec i trzeba, aby Izba powiedziała to, czego nie może powiedzieć minister spraw zagran.

Kanclerz niemiecki wyciągnie z plebiscytu w dniu 12 bm. konsekwencje, które zawsze będą niebezpieczne. Chodzi bowiem o wniosek, że traktat wersalski powinien być wypowiedziany.

Jeśli się ziści groźba tyle razy już formułowana, cóż uczyni rząd francuski. Co uczynią sygnatarjusze Traktatu wersalskiego. Mówca kończy, apelując do premjera Sarraut, aby starał się o zacieśnienie węzłów przyjaźni z innemi państwami i aby uczynił wszystko, co leży w jego mocy dla wzmocnienia armji francuskiej. Posiedzenie zostało zamknięte o godzinie 18.30. Dalsza debata w sprawie polityki zagranicznej odbędzie się we wtorek.

Ataki prasy niemieckiej na Francję.

Po dyskusji w Izbie francuskiej.

Berlin 11 listopada.

(PAT) Już same tytuły, pod jakimi dzienniki podają przebieg obrad w francuskiej Izbie deputowanych i wskazują na wybuch oburzenia, który wywołało tu jasne postawienie przez deputowanych pytania w sprawie Niemiec. Pod nagłówkami „Orgja nienawiści w Paryżu", „Śpiew nienawiści w Izbie", „Oszczerstwa w parlamencie" komentuje prasa tę debatę.

„Diplomatisch-Politische Korrespondenz" pisze, że ujawniła ona w najbezwzględniejszy i najbrutalniejszy sposób ducha Wersalu, który nie może dzisiaj już panować. Cały świat zgodny jest, że część piąta traktatu nie może być utrzymana.

„D. Allg. Ztg." nazywa zarzut o zbrojeniach Niemiec bezczelnym i głupim, pisząc: Z tamtej strony granicy nie będzie już można odsuwać chwili, w której trzeba się będzie poddać zrozumieniu, że wkroczenie na nowe drogi polityki zagranicznej jest konieczne. Zdecydowaną swą postawą zadały Niemcy pierwsze uderzenie metodzie ostatnich 15 lat.

„D. Tageszig." omawiając mowy niektórych posłów, pisze, że mylne są przypuszczenia, że przeprowadzenie w Niemczech akcji kontroli siłą, nie równałoby się wojnie.

Sądy doraźne w Austrji

Wiedeń 11 listopada.

(PAT) Rząd związkowy ogłosił rozporządzenie, w myśl którego wprowadza się postępowanie doraźne i karę śmierci w wypadkach morderstwa, podpalenia i gwałtu publicznego oraz złośliwego uszkodzenia cudzego mienia. Rozporządzenie powyższe wchodzi w życie z chwilą ogłoszenia. Na mocy tego rozporządzenia została zmieniona dotychczas obowiązująca procedura karna w tym kierunku, że przeprowadzenie postępowania karnego powierzone zostało odtąd dla całego obszaru austrjackiemu sądowi krajowemu w Wiedniu.

Przeciw hitlerowcom.

Wiedeń 11 listopada.

(PAT) Proklamowanie sądów doraźnych i kary śmierci w Austrji wita prasa wiedeńska jako jedyny sposób skutecznego zapobieżenia narodowo-socjalistycznym ekscesom. Wprowadzenie sądów doraźnych — jak zaznacza prasa — położy wreszcie kres zaniepokojeniu ludności, wywołanemu zamachami. Rząd okazywał dotychczas w zwalczaniu ekscesów narodowo-socjalistycznych daleko idącą łagodność i wstrzemięźliwość. Obecne rozporządzenie — podkreślają dzienniki — posiada charakter zapobiegawczy.

Pogróżki wojenne.

Przed kilku dniami przewodniczący Rady komisarzy ludowych, czyli premjer rosyjski Mołotow, wygłosił na posiedzeniu sowietu moskiewskiego mowę skierowaną przeciw Japonji, a utrzymaną w takim tonie, jakgdyby od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej dzieliły nas dnie a najwyżej tygodnie. Mówił on w niej o „śmiesznych" planach kierowników polityki japońskiej, zmierzających do zdobycia wschodnich wybrzeży Syberji i wschodniej połaci Syberji, obwinił Japonję o antyrosyjską politykę Mandżurji i zapowiedział, iż Japończycy uważają zwyczaj wypowiadania wojny za przesąd europejski i potrafią zacząć ją od niespodziewanego napadu. Rząd sowiecki zachowywał dotąd w kwestji Dalekiego Wschodu wielkie umiarkowanie i nawet wobec bardzo radykalnych i bezceremonjalnych posunięć japońskich ograniczał się do formalnych tylko protestów. Nie wyprowadziła go z tej równowagi nawet sprawa kolei wschodnio-chińskiej, z której chciał wycofać się z honorem, proponując jej sprzedaż za 250 miljonów rubli, na co Japończycy zaproponowali zaledwie 50 miljonów. Teraz dopiero zmieniono, i to bardzo radykalnie ton.

Pierwsze oczywiście przypuszczenie co do powodów tej zmiany, to porozumienie rosyjsko-amerykańskie. Jest to jednak przypuszczenie oparte dotąd tylko na teoretycznych przesłankach. Litwinow wylądował zaledwie w Ameryce i chociażby rokowania jego z Rooseveltem postępowały jak najlepiej, co wcale nie jest tak pewne, nikt nie może jeszcze zbyt pohopnie przesądzać przyszłości. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę i to, że jeżeli Rosji jest pomoc Ameryki bardzo potrzebna, to Ameryce antyjapońskie nastawienie Rosji jest jeszcze potrzebniejsze. Japonja nie traci czasu i gotowa jest zamknąć przed Ameryką Chiny, zanim Stany Zjednoczone załatwią swe kłopoty dolarowe i kryzysowe. Sytuacja zaś wewnętrzna Stanów nie przedstawia się wcale różowo, objawy zawodu, jeśli nie niepowodzenia polityki ekonomicznej Roosevelta, występują tam bardzo jaskrawo. Farmerzy niektórych stanów zachodnich, którym polityka Roosevelta miała przecież ułatwić sytuację, posunęli się do czynnego sabotażu, tworząc, jak w stanie Iova i Nebraska zbrojne oddziały. Gubernator stanu Iova musiał użyć gwardji narodowej do strzeżenia mostów na Missuri. Starcia między farmerami a policją notowane są także i w stanach Dakota i Nebraska. W Wisconsin wylano kilkanaście tysięcy litrów mleka i poprzecinano połączenia telefoniczne. Rząd niewątpliwie z zajściami temi łatwo dałby sobie radę, gdyby nie tworzyły one doskonałego tła dla akcji jego politycznych przeciwników, t. j. republikanów. Po klęsce wyborczej partja republikańska wstrzymywała się od wszelkiej akcji agresywnej wobec rządu, dając się mu „wygrać" w trudnej sytuacji jaką odziedziczył po zwycięstwie i nie chcąc tracić dalej na prestige'u. Obecnie jednak uznała ona najwidoczniej, że nadszedł czas do ofensywy, bo wydała broszurę p. t. „Chcemy widzieć czyny", w której formułuje przeciw Rooseveltowi zarzuty w 4 punktach, a to: że przyrzekał zdrową i stałą walutę, a robi inflacyjne eksperymenty, że głosił międzynarodowe zbliżenie gospodarcze i stabilizację walut, a w istocie rozsadził światową konferencję gospodarczą, że obiecywał równowagę budżetową, a sprowadził deficyt, że obiecywał zmniejszenie wydatków, a poszedł na kosztowne przedsięwzięcia. Wystąpienie to jest punktem zwrotnym w amerykańskiej polityce wewnętrznej. Republikanie przechodzą do ataku, pozycja prezydenta jest trudniejsza, jak była, a sytuacja się nie poprawia. Charakterystycznym objawem tej zmiany są odbyte w tym tygodniu wybory burmistrza Nowego Jorku. Ważne to stanowisko znajdowało się dotąd w ręku demokratów. Tymczasem przepadł zarówno oficjalny kandydat prezydenta Roosevelta Mac Kee jak i nieoficjalny kandydat demokratów O'Brien tem pewniejszy zwycięstwa, że popierała go słynna Tammany-Hall. Ogromną większością pokonał ich dawniejszy republikański deputowany La Guardia (syn imigranta włoskiego) występujący jako bezpartyjny pod hasłem zwalczania Tammany-Hall, w istocie popierany przez republikanów, którzy zmianę tę uważają za początek odegrania się w opinji amerykańskiej.

Czy w tych komplikujących się ciągle warunkach wewnętrznych prezydent Roosevelt może przyjąć jakieś zobowiązania sięgające aż do możliwej czynnej interwencji w zatargu japońsko-rosyjskim, to wydaje się wielce problematyczne. Z drugiej strony nie ulega też kwestji, że zwycięstwo Japonji nad Sowietami postawiłoby Stany Zjednoczone w tak trudną sytuację, że korzystniej dla nich byłoby, przy wielkiem nawet ryzyku, nie dopuścić do pokonania państwa, mającego z niemi tyle wspólnych interesów. Zdawałoby się tedy na pozór, że sprawa pokoju i wojny na Dalekim Wschodzie zależna jest wyłącznie od dobrej woli Japonji i że od niej zależy tylko wybór korzystnej dla siebie chwili.

Otóż tak prosto rzeczy te, zdaje się, nie wyglądają. Chwila jest faktycznie niewątpliwie dla Japonji korzystna, ale równoważą ją w dużej mierze trudności wewnętrzne Japonji, nie mniejsze bodaj jak dwu jej ewentualnych przeciwników. Jeżeli japoński minister wojny i istotny szef rządu gen. Araki wygłosił niedawno bardzo pacyfistyczną mowę, potraktowaną przez Mołotowa tak wojowniczo, jeżeli akcentował w niej chęć dojścia do porozumienia z Rosją i Ameryką i zapowiadał zwołanie konferencji Pacyfiku do Tokjo, to czynił to zapewne nie tylko przez „wschodnią obłudę", ale także dlatego, by zostawić sobie drzwi otwarte do pokojowego wyjścia z trudności. W mowie jego uderzało i to, że zapowiadał już tylko dążenie Japonji do posiadania tak silnej floty jak Ameryka i armji jak Rosja, co mimo wszystko uznać trzeba za objaw skromności ze strony japońskich kół wojskowych, które niedawno zapowiadały flotę silniejszą od amerykańskiej. Skromność ta, obliczona jest nietylko na uspokojenie mocarstw obcych, ale także i swoich obywateli. Budżet japoński jest przeciążony wydatkami wojskowemi, długi rosną, a z nimi druk banknotów. O tem, by ktoś z zewnątrz dopomógł Japonji w chwili, gdy Anglja czuje się zagrożona jej polityką na Pacyfiku a Francja w Indochinach trudno myśleć; rzucenie się Japonji w tych warunkach w wojnę byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby generałowi Araki udało się pozyskać zgodę lub zdobyć ją przez zamach stanu na swój program, że lepsze jest narodowe samobójstwo, niż ugięcie się przed obcym. Nie jest to jednakże program zbyt pociągający. Raczej przypuszczać należy, że Japonja zechce odczekać, że spróbuje odczekać przedewszystkiem na to, co się stanie w najbliższym czasie w Europie.

Czeka ona niewątpliwie przedewszystkiem na Niemcy. Niemcy są dziś jedynym na świecie możliwym sprzymierzeńcem dla Japonji, która musi zadawać sobie zapewne nie tylko teoretyczne pytanie, jak zachowają się Niemcy na wypadek jej konfliktu z Rosją. Trudno przypuścić, by Niemcy szukające dziś podatnego dla swoich celów gruntu w polityce międzynarodowej, z takiej sposobności nie korzystały, zwłaszcza Niemcy Hitlera i jego przyjaciela, dzielącego Rosję, Rosenberga. Wystarcza to do stwierdzenia, jak wielkie interesa polskie są także w obecnej grze o panowanie na Pacyfiku. Zarazem jednak dla tych, co wojny narazie przynajmniej chcą uniknąć, a zwłaszcza dla obu możliwych przeciwników Japonji jest to argumentem za przetrzymaniem obecnej sytuacji tak długo, aż Niemcy nie będą mogły, czy nie będą chciały w zatargu interwenjować. Obydwie zatem strony mają poważne powody za tem, by konflikt odwlekać, a pogróżki wojenne, jakie słyszymy, uważać trzeba na razie za posunięcia taktyczne. Zanim rokowania Litwinowa dopomogą Rosji do wzmocnienia się przy pomocy Ameryki, chce Mołotow dopomóc rokowaniom Litwinowa przez zapewnienie Stanów, że Rosja jest na wszystko gotowa i liczyć na nią można. Inna sprawa, że jak się raz zacznie żonglować beczką prochu, to o wybuch nie trudno.

Porozumienie sowiecko-amerykańskie.

Załatwienie spraw gospodarczych odroczono.

Londyn 11 listopada.

(PAT) Agencja Reutera donosi z Waszyngtonu, że porozumienie, osiągnięte wczoraj między prezydentem Rooseveltem a Litwinowem dotyczy dwóch zasadniczych punktów: 1) oba kraje zaniechają propagandy na terytorjum każdego z nich; 2) stosunki dyplomatyczne będą podjęte.

Inne ważne sprawy, jak kwestja współpracy gospodarczej i sprawa długów będą zbadane później.

Litwinow zakomunikował wynik swoich rozmów rządowi sowieckiemu. Jak zaznacza agencja Reutera widoki natychmiastowego porozumienia w sprawach gospodarczych są minimalne.

NOWO OTWORZONA
LECZNICA prywatna chorób OCZU
Dra Med. M. STARORYPIŃSKIEJ i L. WEINGOTTA
DŁUGA 21. Tel. 12-15-20.
(412-1-8)

Święto Niepodległości.

W Warszawie.

Dziś o g. 10 rano z okazji 15-tej rocznicy odzyskania niepodległości odbyło się w Katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo, które celebrował w asyście licznego duchowieństwa J. E. ks. kardynał Kakowski. Na nabożeństwo przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu wojskowego i cywilnego, członkowie rządu z p. premjerem Jędrzejewiczem, Marszałkowie Sejmu Świtalski i Senatu Raczkiewicz, prezes N. I. K. P. gen. Dr Krzemieński, prezes BBWR poseł Sławek, korpus dyplomatyczny z ambasadorem Laroche'em na czele, podsekretarze stanu, generalicja oraz przedstawiciele władz państwowych i komunalnych z wojewodą Jaroszewiczem i prezydentem miasta Słomińskim.

Równocześnie już od godziny 9-tej rano w stronę pola mokotowskiego, na którem w r. b. poraz pierwszy odbyć się ma doroczna rewja wojsk, poczęły zdążać tłumy publiczności. Dostęp na miejsce rewji otwarto dopiero o godz. 10.30, tymczasem zaś gromadziły się tam oddziały garnizonu warszawskiego i zastępy organizacyj przysposobienia wojskowego, społecznych i sportowych, mające wziąć udział w defiladzie. W miarę zbliżania się godziny rozpoczęcia rewji oddziały te formować zaczęły się w szeregi wyznaczone zgodnie z programem. Powoli zaczęły wypełniać się trybuny oficjalne i dyplomatyczne. Wokół specjalnej trybuny na której stanąć ma Marszałek Piłsudski, aby odebrać defiladę zgromadziła się generalicja z wicemin. gen. Fabrycym i gen. Jarnuszkiewiczem na czele. Obok zaś w specjalnej loży zajęli miejsca attache wojskowi, akredytowani przy rządzie polskim. Na kilka minut przed godz. 12 przybyła p. marszałkowa Piłsudska z młodszą córeczką, zajmując miejsce w specjalnie dla niej przeznaczonej loży.

Punktualnie o godz. 12-tej przybył samochodem p. Marszałek powitany hymnem narodowym, odegranym równocześnie przez wszystkie orkiestry wojskowe. Przejechawszy wzdłuż przygotowanych do ruszenia oddziałów p. Marszałek udał się na swoją trybunę. Znowu rozlegają się dźwięki hymnu narodowego, oznajmiające przybycie p. Prezydenta Rzplitej ze świtą. Skoro p. Prezydent zajął miejsce w swej loży na dany znak rozpoczyna się rewja. Defilują jedne po drugich oddziały piechoty, artylerji wszystkich rodzajów, tanki, samochody pancerne, wreszcie oddziały kawalerji. Następuje przemarsz długich oddziałów organizacyj przysposobienia wojskowego, sportowych i wojskowych. Wspaniale prezentował się pierwszy pułk szwoleżerów, którego pojawienie się publiczność przyjęła hucznemi oklaskami. Defilada trwała do godz. 1.30. Powoli pola mokotowskie opróżniają się. Pierwszy odjeżdża p. Prezydent Rzplitej, następnie p. Marszałek Piłsudski z rodziną. — Wszyscy opuszczają pole marsowe pod b. pięknem, świeżo przeżytem wrażeniem.

W godzinach wieczornych na mieście panował b. ożywiony ruch. Okazalsze gmachy państwowe i zabytki były pięknie iluminowane specjalnemi reflektorami.

W Budapeszcie.

Celem uczczenia 15-lecia Niepodległości Polski w węgierskim Związku narodowym w Budapeszcie odbyła się uroczysta akademja, na której program złożyło się zagajenie przez prezesa sekcji polskiej związku p. Jasza, odczyt p. posła Władysława Okolicsayi'a o odrodzeniu Polski i konieczności współpracy węgiersko-polskiej, oraz odśpiewanie przez chór kolejarzy węgierskich pieśni narodowych. W akademji wzięli udział: poseł Rzeczypospolitej Łepkowski z członkami poselstwa, przedstawiciele stowarzyszenia węgiersko-polskiego i kolonja polska.

W Wiedniu.

Z okazji 15-lecia rocznicy Niepodległości Rzeczypospolitej „Neues Wiener Tageblatt" zamieszcza artykuł, w którym daje treściwy przegląd historji odrodzonej Polski, poczynając od 11 listopada 1918 roku. Dziennik przypomina zbrojny czyn Marszałka Piłsudskiego, a następnie orężną rozprawę z sąsiadem wschodnim i konsolidację wewnątrz państwa. Od 7 lat stanowisko Marszałka Piłsudskiego jest niewzruszone, a liczba, skupiających się dokoła rządu zwolenników wzrasta. Waluta polska jest ustabilizowana i pewna. Pod względem zewnętrzno-politycznym stoi Polska tak mocno, jak niewielu jej sąsiadów.

Parlamentaryzm w opinji katolików belgijskich.

Propaganda reformy państwa rozwijana jest coraz bardziej usilnie w Belgji, w szczególności w kołach organizacyj i zrzeszeń katolickich. Wybitny przedstawiciel kierunku katolickiego, b. minister, senator Paul Crokaert, zamieszcza w „Le Soir" interesujący artykuł, w którym podkreśla rozwój idei reformy ustroju oraz wskazuje na jej zasadnicze tendencje.

Autor omawia wpływ ideologji ustrojowej francuskiej, odnosząc się z całem uznaniem i wielką przyjaźnią do narodu francuskiego, zwraca uwagę na to, że idee ustrojowe francuskie nie powinny były być ślepo naśladowane. Wracając myślą do r. 1830 zarzuca, że Belgja uległa wpływowi myśli francuskiej zamiast oprzeć się na dawnych formach ustrojowych właściwych Niderlandom. Przez to znacznie utrudniono rozwiązanie problemu Flamandzkiego. Co się tyczy dzisiejszej Francji, autor uważa, że kraj ten jest zapóźniony pod względem ewolucji ustrojowej.

Problem ludnościowy dominuje dziś w życiu społecznem i gospodarczem. Struktura polityczna musi też, zdaniem autora, ulec odpowiednio do potrzeb głębokim przemianom. Reforma ustroju nie mogłaby w żadnym razie kierować się przeciw interesowi mas. Ci, co wyobrażają sobie w swej naiwności, że może ona służyć, jako narzędzie możnych i bogatych, jakżeż są zacofani w swych pojęciach.— „Zagadnienie masy" stoi dziś przed wszystkiemi rządami świata, trzeba szukać środków deproletaryzacji mas. Socjalizm jest wieczną proletaryzacją, dlatego jest śmiercią, trzeba się kierować ku przyszłości w oparciu na osobowości, odpowiedzialności i autonomji produkcji. Udział mas w rządach jest potrzebny, ale nie można zdawać państwa, które jest dobrem wszystkich generacji na łaskę tych, którzy nieraz żądają wiele, a wzrok mają nazbyt krótki.

Senator Crokaert poddaje następnie ostrej, szczegółowej krytyce metody pracy parlamentu, który w jałowych dyskusjach, mających tylko pozory czegoś użytecznego, absorbuje całkowicie czas 12 ministrom, powołanym do troski o losy państwa. Te praktyki parlamentarne — pisze autor — prowadzą do grobu dzisiejszy parlamentaryzm, a jakżeż poważną i wspaniałą mogłaby być rola zgromadzenia notablów.

Płynność stosunków gospodarczych, zależność życia gospodarczego Belgji od stosunków panujących w gospodarce światowej, wymaga dziś sprężystego kierownictwa gospodarki narodowej. Obecna struktura administracji państwowej, rozczłonkowanie kierownictwa, brak koordynacji, a przytem permanentnie obradujące dwie izby parlamentu, zabierające większość czasu ministrom, nie czynią zadość potrzebie czasów. Żałować trzeba kraju — kończy autor, — którego ustrój byłby może odpowiedni jedynie w okresie pełnego rozkwitu dobrobytu.

Tendencje ustrojowe kół katolickich w Belgji znajdują też ostatnio wyraz w La Revue Générale w artykule ministra stanu Paul Segers. Autor omawia tendencje ustrojowe federacji stowarzyszeń i kół katolickich w Belgji. „Reformy — pisze — jakakolwiek będzie ich forma ostateczna i sposoby realizowania, winny w każdym razie dać państwu budowę solidną. Powinny one być prowadzone ze zdecydowaną wolą uchronienia sprawy publicznej w przyszłości od gry partyj politycznych i realizować dobro powszechne i najwyższy interes ojczyzny".

Pięciolecie Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie.

W dniu 9 b. m. w lokalu Resursy Kupieckiej odbyło się plenarne posiedzenie Warszawskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Posiedzenie to zbiegło się z pięcioleciem istnienia Izby i dlatego miało charakter nader uroczysty, a na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele kół rządowych z ministrem przemysłu i handlu p. Zarzyckim na czele.

Posiedzenie otworzył prezes Izby b. min. Czesław Klarner, który po zaprzysiężeniu rzeczoznawców i wezwaniu obecnych do uczczenia przez powstanie zmarłych radców śp. Stanisława Franaszka i śp. Jana Jeziorańskiego oraz po przyjęciu do zatwierdzenia sprawozdań z działalności Izby za czas od ostatniego plenarnego zebrania (w dniu 16 maja rb.) i z sytuacji gospodarczej okręgu Izby, wygłosił dłuższe przemówienie p. t. „Pięciolecie stołecznej Izby Przemysłowo-Handlowej na tle aktualnego rozwoju stosunków gospodarczych". Mówca scharakteryzował poszczególne działy pracy Izby, podkreślając, że w całej swej działalności Izba za główny cel swój uważała wyrobienie dyscyplin obywatelskich, wpojenie przeświadczenia, że interes wspólny musi być postawiony ponad osobistym, a publiczny — ponad wspólnym, że niema korzyści osobistej z krzywdą interesu publicznego, ilustrując tezy te licznemi przykładami, jak Pożyczka Narodowa, praca nad taryfą celną, sanacja finansów rolnictwa za cenę dużych ofiar ze strony przemysłu i handlu.

Z przemówieniem prezesa Cz. Klarnera harmonizowały również wystąpienia pp. Andrzeja Wierzbickiego i pos. Wacława Wiślickiego, przemawiającego w imieniu kupiectwa żydowskiego.

Następnie dyr. Jakubowski przedstawił w swem przemówieniu działalność organizacyjną Izby i udział jej w administracji gospodarczej oraz bilans prac Izby w zakresie aktywizacji handlu zagranicznego, wysuwając rolę i prace Izby w zakresie takich zagadnień, jak taryfa celna, rewizja traktatów handlowych, standaryzacja i racjonalizacja eksportu, ustosunkowanie produkcji i zbytu, obrót kompensacyjny, premjowanie wywozu rolniczego i przemysłowego, racjonalizacja importu i t. p.

W dalszej dyskusji zabierali głos pp.: Brun, prof. Loth, inż. T. Zamoyski i inni, przyczem zgłoszono szereg wniosków, uchwalonych przez obecnych. W sprawie ordynacji podatkowej uchwała stwierdza, że stworzenie jednolitych przepisów formalnych w kwestji podatków bezpośrednich jest koniecznym warunkiem uzdrowienia procedury wymiarowej. Dlatego Izba kilkakrotnie wypowiadała się za wprowadzeniem ordynacji podatkowej, która ujednostajniłaby odmienne przy każdym podatku przepisy proceduralne. Zaopinjowany ostatnio przez Izbę projekt ordynacji, czyniąc zadość samej potrzebie wydania ordynacji, reguluje postępowanie wymiarowe w sposób, pozbawiający płatnika szeregu istotnych uprawnień. To też zebranie plenarne Izby, podkreślając wielką dla polityki skarbowej wagę ustalenia właściwych stosunków pomiędzy obywatelem a władzą skarbową, uchwala, że przekazanie wymiaru podatku władzom skarbowym winno być zrównoważone przez zapewnienie płatnikom szerokich uprawnień w postępowaniu odwoławczem, co nastąpi w wypadku: 1) wprowadzenia obowiązku opinjowania odwołań przez rzeczoznawców branżowych; 2) utrzymania nadal pisemnego udzielania podstaw wymiaru; 3) utrzymania prawa płatnika do udzielania ustnych wyjaśnień przed Komisją Odwoławczą; 4) zmian w budowie Komisji Odwoławczej, której przewodniczyć będzie niezwiązany z akcją wymiarową przedstawiciel najwyższych władz skarbowych, a połowę członków będzie wybierał samorząd gospodarczy.

Następnie prof. Loth uzasadniał wniosek w sprawie nowelizacji ustawy przemysłowej, podkreślając, że odnośny wniosek znacznie ogranicza wolność przemysłową i swobodny rozwój wolnych organizacyj gospodarczych. Wniosek brzmi następująco: 1) sfery gospodarcze, uważając za konieczne utrzymanie w pełni zasady, iż przymus koncesyjny w poszczególnych działach przemysłu winien być wprowadzony w drodze ustawowej i wyłącznie w tych wypadkach, gdy tego wymaga interes publiczny; 2) nadawanie stowarzyszeniom gospodarczym charakteru przymusowego zahamowałoby rozwój życia organizacyjnego i sprzeciwiałoby się przyjętej zasadzie, że jedyną oficjalną reprezentacją całego przemysłu i handlu są izby przemysłowo-handlowe, będące wyrazicielami interesów ogólno-gospodarczych, a nie branżowych — izby wypowiadają się za koniecznością wprowadzenia zmian do projektu nowelizacji przed skierowaniem go do sejmu.

W sprawie opodatkowania sody przemawiał inż. Tadeusz Zamoyski, oświadczając się przeciw temu podatkowi tak dlatego, że soda jako surowiec niezbędny w przemyśle chemicznym wogóle nie powinna być opodatkowana, jak i z tego względu, że wywoła to podrożenie wielu artykułów przemysłowych i zwiększy rozpiętość cen między artykułami rolniczemi a przemysłowemi, nie przyniesie skarbowi spodziewanych dochodów wobec możliwości zastąpienia sody innemi artykułami, wreszcie stworzy położenie uprzywilejowane dla przedsiębiorstw, które znajdując się na polskim obszarze celnym, lecz poza granicami politycznemi (w Gdańsku), nie będą opłacały akcyzy od sody.

Po wysłuchaniu referatu dyr. Jakubowskiego w sprawach organizacyjnych Izby, oraz preliminarza budżetowego Izby na rok 1934 (dochody i wydatki wynosić będą 915 tys. zł.), dokonano wyborów: na korespondentów pp. Jakóba Kaliskiego i Zygmunta Moczyńskiego, na członków Głównej Komisji Wyborczej: pp. Kazimierza Ambrożewicza, Stefana Barcikowskiego, Abrahama Gepnera, Dawida Gerszta, Wiktora Horwarta, Jana St. Okolskiego, Jana Rogowicza i Tadeusza Zamoyskiego, do komisji rewizyjnej powołano p. Mieczysława Porowskiego.

Z.

Przy obstrukcji, zaburzeniach trawienia, zgadze, uderzeniach do głowy, bólach głowy i ogólnem niedomaganiu, zażywa się rano naczczo szklankę naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka-Józefa".**

KRONIKA.

Warszawa 12 listopada.

— Kalendarz. Niedziela: św. Marcina papieża. Wschód słońca 6.31, zachód 15.45; wschód księżyca 24, zachód 13.18. — Poniedziałek: św. Stanisława Kostki. Wschód słońca 6.33, zachód 15.43; wschód księżyca 1.02, zachód 13.31.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— 1900 rocznica ustanowienia kapłaństwa katolickiego. W katedrze w Łodzi odbyła się podniosła uroczystość celem uczczenia 1900 rocznicy ustanowienia kapłaństwa katolickiego. Kardynał Schuster wygłosił wspaniałą mowę o znaczeniu kapłaństwa w Kościele katolickim, wzywając wiernych do pogłębienia zrozumienia zadań kapłańskich.

OGÓLNA.

— Awansowanie oficerów rezerwy marynarki wojennej. Z dniem 10 bm. weszło w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, ustalające warunki awansowania oficerów rezerwy marynarki wojennej. Na podstawie tego rozporządzenia oficerowie rezerwy wszystkich korpusów osobowych marynarki wojennej mogą awansować w czasie pokoju do stopnia kapitana włącznie. Awanse na poruczników rezerwy mogą następować po przesłużeniu conajmniej dwóch lat w stopniu podporucznika i po odbyciu w tym stopniu w marynarce wojennej conajmniej dwóch ćwiczeń, przewidzianych ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym. Awanse na kapitanów rezerwy w marynarce wojennej mogą następować po przesłużeniu conajmniej 4 lat w stopniu porucznika i po odbyciu w tym stopniu w marynarce wojennej conajmniej dwóch ćwiczeń, oraz po złożeniu egzaminu na kapitana rezerwy marynarki wojennej. Od warunku odbycia ćwiczeń w stopniu porucznika może minister spraw wojskowych zwolnić tych oficerów, którzy w czasie służby zawodowej w marynarce wojennej posiadali warunki do awansu na kapitana marynarki wojennej.

— Czeskie odznaczenie Polaków. Orderem Białego Lwa odznaczeni zostali następujący obywatele polscy: III klasy Władysław Belina-Prażmowski, wojewoda lwowski, płk. Teodor Furgalski, IV klasy: Witold Adam Korsak b. sekretarz poselstwa R. P. w Pradze, Ignacy Dygas, artysta operowy, Tadeusz Mazurkiewicz dyrektor opery, ppłk. Antoni Mayer, major Józef Skrzydlewski, Jadwiga Zamojska naczelniczka sokolic polskich, Jana Fazanowicza b. naczelnik Sokoła, V klasy: kpt. Dr Adam Świtkowski, kpt. Jan Henryk Żychoń i p. Wanda Wermińska, śpiewaczka operowa.

— Śmierć posła Piekarskiego. Zmarł w Krakowie po dłuższej chorobie nerek poseł BBWR z okręgu częstochowskiego ś. p. Antoni Piekarski. Zmarły był zasłużonym działaczem niepodległościowym. Od r. 1905 brał udział w walkach o niepodległość. W r. 1914 organizował zaciągi ochotnicze do legjonów. W roku zeszłym śp. Piekarski odznaczony został Krzyżem Niepodległości.

— Historja początków ruchu harcerskiego. Wojskowe Biuro Historyczne przystąpiło obecnie do opracowania materjałów, dotyczących pierwszych okresów ruchu skautowego w Polsce. Pracę tę podjął płk. inż. Henryk Bagiński. W związku z tem osoby, które brały udział w początkach ruchu harcerskiego, bądź też posiadają materjały dotyczące tego ruchu, proszone są o skomunikowanie się ze Związkiem Harcerstwa Polskiego.

Z WARSZAWY.

— „Kronika Warszawy", kwart. II, 1933 r. Świeżo wyszedł z druku Nr 2 kwartalnika „Kronika Warszawy". Zawiera prace, oświetlające rzeczowo szereg b. ważnych spraw z życia stolicy. Artykuł „Rozwój ludnościowy dzielnic Warszawy" stwierdza, że przedwojenny obszar Warszawy przestaje już rozwijać się ludnościowo, cały zaś przyrost przypada na przedmieścia. Artykuł „Rejestracje urodzeń w Warszawie" porusza nader aktualną sprawę ogromnie nieścisłego rejestrowania urodzeń w Polsce na przykładzie Warszawy. W dużej pracy „Zamachy samobójcze w Warszawie" po raz pierwszy przedstawiono i poddano szczegółowej analizie materjał liczbowy, dotyczący samobójstw w Warszawie. Wreszcie artykuł ostatni oświetla ważne zagadnienie zaopatrywania stolicy w mleko. Numer zamykają stałe działy: Przegląd ustaw i rozporządzeń, Przegląd wydawnictw i wkońcu informacje różne z życia samorządu stołecznego.

— Bezpłatne przedstawienie dla wojska 12 bm. Dla uczczenia dnia święta narodowego Dyrekcja Teatru Polskiego urządza w najbliższą niedzielę o godz. 12.30 w poł. bezpłatne przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" dla żołnierzy, podoficerów i oficerów garnizonu warszawskiego. Bilety darmo do dyspozycji komendy miasta.

— Wieczór Towarzystwa polsko-francuskiego. Towarzystwo polsko-francuskie w Warszawie urządza dnia 16 bm. o godz. 8 wieczorem w pałacu Staszica pod protektoratem Ich Ekscelencyj ambasadora Laroche i posła szwajcarskiego Segesser-Brunegg wieczór, który wypełni prelekcja w języku francuskim p. B. Valloton na temat „Alzacja od roku 1870 do dni naszych".

— Inspekcja urzędów i agencyj pocztowych. W dniach 8 i 9 bm. p. minister poczt i telegrafów inż. Kaliński w towarzystwie dyrektora Starzyńskiego i inż. Żółtowskiego dokonał lustracji urzędów i agencyj pocztowych dyrekcji warszawskiej w rejonach Warszawy, Białegostoku, Grodna i Augustowa. W dniu 10 bm. p. minister Kaliński powrócił do Warszawy i objął urzędowanie.

— Wystawa przeciwweneryczna. Zorganizowana przez Związek Kas chorych i Kasę chorych w Warszawie w gmachu Kasy chorych przy ul. Wolskiej 52 wystawa przeciwweneryczna spotkała się z wielkiem zainteresowaniem wśród ubezpieczonych i mieszkańców dzielnicy Wolskiej, którzy korzystają z bezpłatnego wstępu i licznie ją zwiedzają. Od dnia otwarcia zwiedziło wystawę do dnia 8 bm. 41.542 osoby. Z powodu tak dużej frekwencji zwiedzających wystawa przy ul. Wolskiej 52 będzie przedłużona do dnia 12 bm. Od dnia 17 bm. do dnia 20 grudnia br. wystawa przeciwweneryczna będzie czynna w gmachu Kasy chorych przy ul. Jagiellońskiej Nr 34 na Pradze. Wstęp bezpłatny.

— Odczyt. Dnia 15 bm. o 8 wiecz. w lokalu T. N. S. W. (Bracka 18) odbędzie się wieczór dyskusyjny w sprawie podręczników historji. Dyskusję zagają pp.: E. Modzelewska i K. Szymborska. Wstęp wolny.

— W II klinice chorób wewnętrznych Uniw. Warsz. (ul. Nowogrodzka 59, w szpitalu Dz. Jezus) rozpoczęto specjalne przyjęcia dla chorych reumatycznych. Przyjęcia te odbywają się we wtorki, środy i czwartki od godz. 9—10 rano.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. KRAKOWSKIEGO.

— Sąd doraźny w Żywcu. Sprawcy morderstwa rabunkowego na osobie bł. p. Wulkana, restauratora w Pewli Wielkiej, pow. Żywiec, Stanisław Golonka i Szczepan Pieczara oddani zostali pod sąd doraźny. Rozprawa odbędzie się 16 bm. w Wadowicach. Obu oskarżonym grozi kara śmierci. Dwóch dalszych sprawców napadu nie zdołano dotychczas ująć.

— Samobójstwo 83-letniej staruszki. Onegdaj popełniła w Korbielowie samobójstwo niejaka Rozalja Pastor, staruszka, licząca 83 lat, rzucając się do głębokiej studni. Powodem samobójstwa była długotrwała choroba raka i zniechęcenie do życia.

ZE LWOWA.

— Dymisja lekarza po tajemniczej śmierci pacjentki. Dzienniki lwowskie donoszą o niezwykłym wypadku, jaki wydarzył się onegdaj na oddziele położniczym lwowskiego szpitala powszechnego. Na oddziele tym przebywała p. Berlasowa, siostra rektora Uniwersytetu J. K. prof. Becka. Przed kilkunastu dniami p. Berlasowa poddała się operacji, której osobiście dokonał docent prymarjusz Dr Mączewski. Po 9 dniach lekarz ordynujący Dr Papierkowski zdjął szwy z pacjentki, a nazajutrz po tej czynności lekarskiej p. Berlasowa zmarła. Docent Mączewski po zgonie pacjentki wyraził się w gronie lekarzy, że szwy te zdjął „pacer" bo było ropa. Dr Papierkowski słysząc to czuł się dotknięty i udał się do dyrektora szpitala Dra Pohoreckiego i zażądał wdrożenia przeciwko sobie dochodzeń dyscyplinarnych. Dyrektor Pohorecki nie zgodził się na to, gdyż nie widział przyczyny wszczęcia kroków dyscyplinarnych, zwłaszcza, że Dr Mączewski przeprosił Dra Papierkowskiego. Mimo to jednak ambitny lekarz skierował przeciwko sobie doniesienie do prokuratury, która poleciła dokonać ekshumacji zwłok i przeprowadzić sekcję dla zbadania przyczyny zgonu. W momencie kiedy sekcjonowano głowę nadeszło polecenie władz wyższych o zaniechanie sekcji. W tej sprawie toczą się dalsze dochodzenia, które ze względu na tajemnicę śledztwa nie mogą być ujawnione. Narazie Dr Papierkowski został skreślony z listy lekarzy oddziału położniczego szpitala powszechnego we Lwowie.

Z POMORZA.

— Niezwykłe trofea myśliwskie. Pod Małżewem p. Bielowski, prezes Tow. łowieckiego w Tczewie, zabił na polowaniu jelenia ważącego 4 centnary.

JOHAN BOJER.

Nowa ojczyzna.

Przekład autoryzowany.

—ooo—

22) (Ciąg dalszy.)

Ola niema jednak dobrego słuchu. Tony, które wydobywa, są zatarte, czasem nieczyste. Ona grała przecież dawniej na fortepianie i kształciła się w muzyce. Bierze skrzypce i potrąca struny, grać wprawdzie nie umie, ale stroi je, pociera i znów stroi. — Jestem ciekawa, czy teraz nie będzie brzmieć lepiej — mówi i oddaje mu skrzypce. Pociąga smyczkiem, istotnie, on również słyszy, że teraz lepiej. I znów rozumie, że zaoszczędziła mu nagany. Pomogła mu tylko swym wyrobionym słuchem, to jej metoda kierowania nim. Tak, tak, taką jest Elza. On jednak dochodzi do przekonania, że nie stać go na to, by coś grał dla niej. Czy nie najlepiej zaprzestać wszystkiego?

Popołudniu, kiedy Ola ułożył się do drzemki, Elza rusza przez prerję do Anny. Sąsiedzi odwiedzają się tu tak często, że wydeptali wąską ścieżynę. Nad równią wciąż jeszcze płonie to samo gorące słońce, rozprzestrzeniając czerwono-błękitne fale upału. Woły i krowy, pasące się na prerji, są nie większe od owadów, odległość między niemi wydaje się wielomilowa. Elza jednak wie, że tego, czego szuka teraz, nie znajdzie też u Anny. Czy zdoła niebawem wyznać to sobie samej? To nietylko coś mrocznego, nurtującego ją w najgłębszych pokładach jej istoty, lęk, że zabiła może swego ojca, hańbą okryła obydwóch braci, zniesławiła nazwisko, że wszyscy ją teraz przeklinają. O nie, nietylko to. W ciągu całodniowej ciężkiej pracy zdoła myśli te zagłuszyć, zmysły tępieją w równej mierze jak ramiona i plecy. Ale także inna strata dochodzi teraz do głosu, czemu nie wyznać przed sobą? Wyższa klasa społeczna i kultura, — czy to wszystko tylko próżną gadaniną? Czy można tak łatwo wyrzucić to za burtę? Czy wystarcza lubić człowieka, poświęcić się dla niego, wziąć na siebie część jego zbrodni, by ulżyć jemu? Czy to wystarcza? Może to dać pewne swoiste poczucie szczęścia, ale czy starczy na trwałe? Ach, gdybyż znów móc posłuchać prawdziwie dobrej muzyki, sonaty Beethovena, nokturnu Chopina, pieśni Schumanna. Dawniej nie domyślała się nawet, że to może posiadać taką wartość. Tak, wykrzycz to tylko na prerji, pomów o tem ze swymi sąsiadami, z Anną! Jaką odpowiedź otrzymasz? Czy więc na zawsze związana jesteś z tymi ludźmi? Czy nigdy już nie będziesz obcować z innymi? Rozgląda się wokoło. Prerja, martwa bezkresna równia, błękitnieje, roztacza się na wszystkie strony. A ona tu zamknięta, zniewolona patrzeć w przeszłość, wspominać, i co widzi: — Zabudowania, ludzi w Dyrendal, fjord, wzgórza, ojca. Ach ojcze, ojcze!

Los, — czem jest los?

— Dobrze, że przychodzisz — wita ją Anna. — Per gdzieś poszedł, zapewne do Mortena.

Dziecko Anny leży na łóżku. Muchy dręczą biedne maleństwo. Teraz drzwi trochę uchylone, więc nieco światła wnika do ciemnej chaty. I oto siedzą obydwie kobiety w niedzielnych sukniach, między niemi stolik, sporządzony przez Pera. Dokoła ścian skopce na mleko, na ogniu garnek z kaszą, na półkach ściennych rozmaite artykuły żywności, od pułapu zwisa wędzona szynka. Tak teraz wygląda w izbie Anny z Ramsöya.

— Ładnie tu teraz u ciebie — mówi Elza i rozgląda się. — Tak, niemal jak we dworze pułkownika — odpowiada Anna i podnosi brwi.

Siedzą i uśmiechają się i przyglądają się jedna drugiej. Obie ogorzałe od wiatru i słońca, ręce ich świadczą o pracy. Obie ciemnowłose, ale owalna twarz Anny jest jeszcze tak żądna życia, w dużych, czujnych oczach tkwią zapewne obrazy, które woli zachować dla siebie. Twarz Elzy jest raczej zamknięta, lubi na chwilę pochylać głowę, zanim wypowie swe myśli. Przeważnie jednak nie wypowiada ich wcale, łatwo to poznać. W jej bronzowych oczach są głębie, w których niejedno się ukrywa.

Elza musi się przyjrzeć małemu. Nazywa się Izaak, po dziadku. Tak, stary Izaak Föll wciąż jeszcze chwat nielada, może nawet jeszcze tańczy? A mały na łóżku wcale nie zapowiada, jakoby się miał wyrodzić. Anna słucha jej słów, ale patrzy w kierunku ściany i uśmiecha się. Następnie, spuszczając oczy, Elza pyta, czy trudno jest mieć staranie o dziecku?

Oczy Anny zabłysły figlarnie. — Och — powiada — starania to jeszcze nie najgorsze, ale urodzić je dobrze i jak należy, to ciężej.

Elza zapomina się na chwilę i patrzy na Annę przerażonemi oczyma. — Naprawdę? Anno, tak było ciężko?

Anna chce ją jeszcze troszkę nastraszyć. Za karę, że Elza taka zamknięta i sądzi, że potrafi ukryć swój stan obecny. — Ach tak, mój Boże! — wzdycha. — Skoro tylko pomyślę o tem, znów czuję wszystko. Och, och! Na szczęście miałam jednak lekarza i akuszerkę.

Tego już zawiele dla Elzy. Musiała wyjawić prawdę. Kołując co prawda, ale ostatecznie wypowiedziała. Jakby to było, gdyby jej przyszło rodzić tu, na tej pustce, gdzie niema ani lekarza, ani akuszerki?

Anna udaje zdumioną. — Nie, co ty mówisz! Czy jesteś w takim stanie? W kątach jej oczu znów pojawiają się błyski. Zmusiła tę wytworną damę do porzucenia dumy i ukazania się bezsilną.

— Och, Karen też to potrafi — mówi pocieszająco.

— Karen! Przecież się nie uczyła.

— Umie jednak. U nas kobiety przyzwyczajone są obchodzić się bez akuszerki.

Pociecha ta wystarcza Annie, ale nie Elzie. — Tak, ale skoro się tego nie uczyła! Wszak wiesz, jak łatwo dostać gorączki połogowej. A gdyby nawet chcieć sprowadzić lekarza, to podróż tam i z powrotem trwałaby kilka tygodni. — Wzdycha i przez chwilę siedzi z pochyloną głową. — Ach tak, mój Boże, będzie, jak być musi.

Po raz pierwszy dopuściła kogoś z tamtych do takiej poufałości. Czy to jednak nie uczucie klasowe, fakt, że jest córką pułkownika, powstrzymywało ją tak długo? Obchodzić się z tymi ludźmi życzliwie, ubierać się jak oni, spełniać tęsamą robotę, to inna rzecz. Ale siedzieć tu obok chłopki i spowiadać się jej ze swej najtajniejszej trwogi, to znów co innego.

A któż to rozumie lepiej od Anny? Czemuż nie miałaby zażyć tego triumfu? Kiedy dorastały obydwie, tam w ojczyźnie, dystans między niemi był tak wielki, ustawiczne zginanie karku przed panną z Dyrendal. Jeśli przyszła kiedy do dworu pułkownika, musiała iść tylnemi schodami. Ileż to razy widziała długie szeregi okien oświetlone, z pokoji wydobywały się dźwięki muzyki, ale nigdy się tam nie dostała, nigdy. Myśli o tem w tej chwili. Cóż mogła wiedzieć o wielkich panach za zamkniętemi drzwiami? O czem tam rozmawiali, co czytali, co grali, co oglądali podczas podróży, jak odnosili się do siebie? Tego Anna nie wiedziała, tego nie wiedział żaden chłop w parafji. Widywali pułkownika na polu, albo w jego gabinecie, dawał dobre napiwki, gdy jakiś malec otworzył mu bramę, rozmawiał życzliwie z wieśniakami, jej ojcu, gospodarzowi w Ramsöya podawał rękę, zawsze w rękawiczce. Ale co mogła Anna wiedzieć o jego stosunku do dzieci? — Gdyby jej Elza teraz opowiedziała, że zerwał z obydwoma synami, ponieważ stali się radykałami i ożenili się w niższej sferze, że ona sama uczuciowo była zawsze po stronie braci, ale nigdy nie ośmieliła się ujawnić tego przed ojcem, lecz żyła tak obok niego rok za rokiem, z coraz to wzmagającą się chęcią buntu — czyżby Anna potrafiła to zrozumieć? Elza wychowała się na wsi, bawiła się z chłopskiemi dziećmi, dla żartu doiła krowy, wymykała się do izby czeladniej. Ale jeśli miałaby szczerze wyznać, to co ona właściwie wie o chłopach?

Dziś siedzi długo przy Annie i opowiada. Lęk zmusza ją do powierzania tamtej coraz więcej i więcej. Wielki Boże, Anna jest przecież kobietą, towarzyszką w tej samotni. Los wyrzucił je obydwie bez względu na przynależność klasową, muszą więc trzymać się razem i żyć w przyjaźni.

(C. d. n.)

PRZEGLĄD NAUKOWY I ARTYSTYCZNY

Dodatek do „Czasu" i „Dnia Polskiego"
Kraków-Warszawa 12 Listopada 1933

JAN DĄBROWSKI.

Z literatury historycznej.

Ks. Kamil Kantak. Bernardyni w Polsce. Tom I. 1453—1572. Lwów 1933, str. XVII + 324.

Autor znany z licznych prac na polu historji kościoła a w szczególności zakonów w Polsce przystąpił do opracowania historji zakonu bernardyńskiego w Polsce, której pierwszy tom ukazał się niedawno, a drugi zapowiedziany jest na czas najbliższy. Do pracy tej był autor bardzo dobrze przygotowany zarówno przez swe dawniejsze studja na tem polu jak i przestudjowanie nader obfitego materjału rękopiśmiennego i archiwalnego. Toteż żałować nieco wypada, iż dawszy się porwać obfitości i barwności tego materjału dał rzecz o charakterze przeważnie referującym i to nieraz drobne, choć bardzo charakterystyczne szczegóły, zwłaszcza o charakterze obyczajowym a nie spróbował rozwiązać wielu kwestyj zasadniczych o charakterze badawczym, które zwłaszcza w pierwszym tomie obejmującym tak ważny przełom średniowiecza i czasów nowszych mają znaczenie ogólniejsze. I tak np. wprowadza nas autor odrazu in medias res dziejów zakonu w Polsce przez szczegółowe opowiedzenie przybycia św. Jana Kapistrana do Krakowa i skutków jego tutejszej działalności, ale nie próbuje rozwiązać sprawy zasadniczej t. j. wyjaśnić ideowego podłoża rozwoju ruchu obserwanckiego w Polsce, sytuacji wśród franciszkanów konwentualnych, celów i dążeń episkopatu etc. Że takie sięgnięcie do podstaw nawet w monograficznych badaniach daje dobre wyniki to pokazał niedawno na pokrewnym terenie ks. Dr Rosenbaiger w swej monografji franciszkańskiego klasztoru w Krakowie choć o wiele szczuplejszym rozporządzał materjałem. Być może, że autor licząc się, że dzieło jego pójdzie do rąk szerokiego koła niefachowych czytelników nie chciał go obciążać warsztatem badawczym i zadowolnił się szeroko namalowanym obrazem przeszłości zakonu. Pod tym względem książka ks. Kantaka jest niewyczerpanem źródłem wiadomości zarówno dla laika jak i dla fachowca, którego skierowuje do tego obfitego zasobu źródeł rękopiśmiennych, jakie zużytkował, a które kryją prawdziwe skarby zarówno dla dziejów Kościoła jak i dla dziejów kultury polskiej. Z tych też powodów książka z pewnością znajdzie licznych i z niesłabnącem zainteresowaniem studjujących ją czytelników.

Z badań nad wyprawą wiedeńską.

Rocznica odsieczy wiedeńskiej wywołała — co należy uznać za objaw ze wszechmiar pocieszający — szereg rozpraw naukowych poświęconych dziejom samej wyprawy wiedeńskiej względnie działalności króla Jana wogóle. Zgóry zaznaczyć trzeba, że praca na tem polu nie jest łatwa. Nasze wydawnictwa źródłowe związane z temi czasami, które tak doskonale ruszyły z miejsca przed kilkudziesięciu laty, kiedy obchodziliśmy 200-tną rocznicę zwycięstwa, w ostatnich czasach utknęły, w dużej mierze z powodu trudności finansowych, z jakiemi walczą dziś instytucje naukowe. Ażeby móc istotnie posunąć naszą znajomość tych czasów i udostępnić źródła trzebaby te wydawnictwa szybko kontynuować, co na razie mało ma widoków, gdyż wymaga odpowiednich przygotowań nie mówiąc już o stronie finansowej. Sięgać dziś zatem trzeba do zapasów archiwalnych bezpośrednio, jeśli się pragnie wnieść większy snop światła w te niezmiernie wątłe, a dziś tak powszechny interes budzące momenty historyczne. Zrobił to na łamach „Kwartalnika historycznego" gen. Marjan Kukiel, najlepszy dziś znawca wojskowych dziejów Jana Sobieskiego w rozprawie p. t. „Polski wysiłek zbrojny roku 1683", opartej w najważniejszych swych momentach na nowych materjałach archiwalnych; rozprawił się w niej autor z utartą do niedawna opinją, że improwizacja i niestałość cechowała polskie instytucje wojskowe XVII w., wykazując stałość znacznej części wojska oraz kadrowość, zwłaszcza w czasach Jana III komputu „ordynaryjnego" czyli pokojowego, rozrastającego się przez nowe zaciągi czasu wojny. Dał nam dalej szczegółowe co do głowy ustalenia komputu wyprawy wiedeńskiej i repartycję środków finansowych na ten cel służących, oraz wykonanie faktyczne tego preliminarza a wreszcie określił siły pozakomputowe biorące udział w wyprawie. Ta podstawowa dla dziejów wyprawy wiedeńskiej praca ukazała się w skróconej i zmienionej formie także po niemiecku p. t. „Das polnische Heer" w dziele zbiorowem „Marco d'Aviano" wydanem staraniem katolickich sfer wiedeńskich, a poświęconem wielkiej postaci kaznodziei i nuncjusza papieskiego u boku cesarza w czasie wojny tureckiej. W dziele tem ukazała się także rozprawa prof. Haleckiego p. t. „Polens Anteil am Entsatze Wiens" oraz X. J. Kuklińskiego o kościele św. Józefa na Kahlenbergu i X. Skwierawskiego o kongregacji Zmartwychwstańców. Jak korzystnem jest zabranie głosu przez historyków polskich w sprawie 1683, w czasie kiedy nie ustają ciągle próby umniejszenia w niej znaczenia Polski, tak żałować wypada, że czynniki polskie które ich do udziału w tem dziele zachęciły nie uzyskały wglądu w całość dzieła, którego nasi uczeni nie mieli i nie spowodowały skorygowania w artykułach autorów niemieckich pewnych szczegółów podanych może bez złej woli, ale nie odpowiadających istotnemu stanowi rzeczy (jak o wschodnim autokratyźmie Sobieskiego w art. Grauera str. 79).

Trzy rozprawy poświęcone Janowi III i jego wyprawom przyniósł ostatni zeszyt „Przeglądu historycznego-wojskowego" niestety wyłącznie na materjale drukowanym oparte. Jest to charakterystyka, przechodząca czasem w apologję króla Jana, pióra J. Wolińskiego, tegoż autora rozprawa o potrzebie pod Parkanami oraz rozprawa maj. O. Laskowskiego o wyprawie wiedeńskiej. Nowe i oryginalne w wielu kwestjach ujęcie obu ostatnich rozpraw pozwala przypuszczać, że gdyby autorom pozwoliły były warunki rozszerzyć podstawy źródłowe swych prac przez poszukiwania archiwalne, rezultaty ich byłyby jeszcze cenniejsze. W Miscellaneach tegoż zeszytu mamy dwa cenne przyczynki źródłowe. A. Hniłko ogłosił memorjał w sprawie przygotowania artylerji na wyprawę wiedeńską z r. 1683 z rękopisów archiwum XX. Czartoryskich, który wyszedł z pod ręki gen. artylerji Marcina Kątskiego (zużytkowany już we wspomnianej wyżej rozprawie gen. Kukiela), a J. Woliński „Djarjusz zajęcia Strzychonia w r. 1683" z rękopisu biblioteki hr. Przeździeckich. Niewiadomo tylko dlaczego wprowadził zarówno tu jak i w swej rozprawie nowotwór językowy Strzychom i Strzychoń, zupełnie zbyteczny, skoro na nazwę tej prastarej miejscowości zwanej po łacinie Strigonium, po niemiecku Gran a po węgiersku Esztergom istnieje dawna i dobra nazwa polska, przyjęta przez naszych historyków, a mianowicie Ostrzyhom. W przeważnej części na materjałach archiwalnych oparta jest rozprawa doc. K. Piwarskiego p. t. „Polska a Francja po r. 1683", ogłoszona w „Przeglądzie Powszechnym", a wyjaśniająca politykę polsko-francuską w trzech pierwszych latach wojny tureckiej, głównie na tle starań kurji papieskiej o wciągnięcie Francji do krucjaty antytureckiej oraz misji margrabiego de Béthune z r. 1684. Autor wykazuje przyczyny rozbicia się usiłowań skierowanych do ponownego zbliżenia polsko-francuskiego, motywy jakie kierowały polityką Jana III wobec Francji po wyprawie wiedeńskiej, związek jej ze sprawami wewnętrznemi Polski oraz z polityką Jana III wobec Węgrów, a wreszcie przedstawia genezę i przebieg misji Wielopolskiego do Francji, rzucając w ten sposób nowy snop światła na dyplomację polską okresu powiedeńskiego.

Kronika naukowa.

—ooo—

Zgon wybitnego historyka czeskiego. W końcu października zmarł jeden z najwybitniejszych historyków czeskich Jan Bedrzich Novák, dyrektor krajowego archiwum czeskiego i sekretarz generalny czeskiej Akademji Um. Poświęciwszy się w pierwszym okresie swej działalności naukowej studjom nad formularzami średniowiecznemi (był wychowankiem wiedeńskiego Institut für öster. Geschichtsforschung), pracował potem dłuższy czas w Archiwum Watykańskiem. Owocem tych studjów był doskonale wydany tom „Monum. Bohemiae Vaticana", obejmujący czasy Innocentego VI. Z wydawnictw źródłowych późniejszych najważniejsze są dwa tomy źródeł do r. 1611, oraz korespondencja Schwarzenberga. Z dzieł konstrukcyjnych najbardziej znane były jego studja nad stosunkami Czech z zagranicą; w rękopisie pozostało duże dzieło o Rudolfie II. Novák, który stał przez czas pewien na czele „Związku hist. Europy wschodniej", cieszył się z powodu swych prac naukowych i wielkich zalet osobistych przyjaźnią wielu uczonych obcych, wśród nich także i polskich, z którymi utrzymywał bliskie stosunki osobiste.

Francuskie dzieło o Janie III wyszło nakładem księgarni Payot'a, w cyklu „Bibliotheque Historique". Jest to książka J. B. Martona p. t. „Sobieski, roi de Pologne" — 1629—1696 (1933 r., str. 296). Autor napisał swoją książkę dla szerszej publiczności francuskiej, zapoznając ją z polityką króla polskiego i większą część jej poświęcił odsieczy Wiedeńskiej, pragnąc tem samem uczcić jej 250-lecie. P. Marton charakteryzując ówczesne stosunki polityczne między Polską, Austrją i Turcją, daje ciekawy obraz naszej wewnętrznej struktury psychicznej w wieku XVII. Nader trafnie też odtwarza tło polityczne Polski w ówczesnym okresie historycznym.

Wystawa historyczna polsko-belgijska w Antwerpji otwarta w ub. miesiącu zgromadziła prócz wspaniałego zbioru medali, także szereg cennych pamiątek historycznych. Do najciekawszych wśród nich należy zbiór dokumentów, poświęcony dwom statkom kampanji nawigacyjnej Ostendzkiej, które w latach 1728—31 żeglowały pod banderą polską. Obok zbioru medali polskich wystawiono zbiór medali artysty antwerpijskiego Stevena van Heroyk, który wykonał w r. 1557 medal królowej Bony Sforzy, a w latach 1561—1562 bawił w Polsce, wykonując m. in. medale króla Zygmunta Augusta i królowej Katarzyny.

Kazania soboru w Konstancji, wydane zostały przez Arendta (Herder et Co. Freiburg i. B. II, str. XII+268). Stanowią one cenny materjał dla dziejów kultury średniowiecznej, tem ciekawszy, że na soborze zbiegały się bardzo doniosłe kwestje, nietylko religijne, ale kulturalne i polityczne. Są to jedyne kazania soborowe średniowieczne, jakie się zachowały.

Ruiny dawnego klasztoru Paulinów odkryto w Pilis-szentlelek koło Ostrzyhomia na Węgrzech. — Początki odkopanych tam budowli sięgają lat 1200—1250. Wśród ruin znaleziono resztki skarbca kościelnego (kielichy, resztki ornatów) dowodzące, że uległ on gwałtownemu zniszczeniu w czasie walk toczonych w tych stronach.

Prace nad odsłonięciem dalszych części Pompei i Herkulanum postąpiły w ostatnich czasach bardzo naprzód. Usunięto pod kierunkiem prowadzącego te prace prof. Majuri gruzy i złomy, ławy zgromadzone w ciągu dawniejszych robót wokół miasta, któremi mimowoli pokryto odsłonięte dziś dawne mury obronne Pompei, oraz dawny cmentarz z czasu od VII do V w. przed Chr., kiedy Pompeję zamieszkiwali Oskowie. Odsłonięcie późniejszych starych murów samnickich, przeznaczonych do obrony Pompei przed Rzymianami, umożliwi badanie prac fortyfikacyjnych samnickich, greckich i rzymskich, występujących kolejno w Pompei. — Przystąpiono też do uporządkowania licznego materjału sprzętów domowych i naczyń z bronzu i terrakoty. W tak zwanych „Horrea" przy Forum powstaną oszklone szopy, w których będą wystawione naczynia kuchenne i domowe pompejańskie oraz terakoty budowlane, wśród których znajdują się cenne okazy z okresu najmniej znanego historji Pompei, a mianowicie z czasów greckich w VI—V stuleciu przed Chr., znalezione w podziemiach świątyni Apollina. Wśród ostatnich wykopalisk w Herkulanum, zasługuje na szczególną uwagę doskonale zachowany sklep materjałów spożywczych, z ladą sklepową i półkami pełnemi naczyń, zawierających bób prażony, groch, oliwki, z amforami zawierającemi ongiś wino i oliwę, z latarnią zawieszoną nad ladą i drewnianemi przegrodami, ze stołami i ławami. Nad sklepem odnaleziono doskonale zachowane mieszkanie, w którem znajdują się wszystkie meble. Dyrekcji wykopalisk udało się utrwalić te części drewniane całkowicie zwęglone i częściowo skamieniałe, któreby mogły ulec zniszczeniu w kontakcie z powietrzem, pozostawiając wszystko na miejscu w pokryciach szklanych lub celuloidowych. Jest to pierwszy okaz, dotąd znany, sklepu i mieszkania całkowicie umeblowanego.

Starochrześcijańska nekropola odkryta została przez archeologa włoskiego Aurigemmę w Libji. Znajduje się ona w Ani Lara o 14 km. na południe od Tripolis. Odkryto dotąd 121 grobów pochodzących z czasów panowania tam Wandalów. (V i VI w. po Chr.). Napisy sporządzone w barbarzyńskiej łacinie przynoszą cenne wiadomości o ówczesnej liturgji i zwyczajach pogrzebowych. Wśród odkrytych grobów znajduje się grób męczennika, nieznanego imienia, ściętego mieczem. Niektóre napisy posługują się cytatami z Wergilego i Owidjusza, inne mają teksty wyłącznie chrześcijańskie. Uczeni włoscy spodziewają się w toku dalszych prac odkrycia jeszcze dalszych ciekawych materjałów dla dziejów prowincji, w której chrześcijaństwo na przełomie starożytności i wieków średnich było bardzo silne.

Przedhistoryczną osadę nadwodną odkryto na jeziorze biskupińskiem, należącem do pasma jezior nadgąsawskich w Wielkopolsce. Osada ta pochodzi mniej więcej z połowy pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem i znajduje się na półwyspie, który niegdyś był mielizną, na której w celach obronnych zbudowano osadę na szeregu potężnych pali drewnianych połączonych ze sobą poprzecznemi belkami. Pomiędzy palami odkryto ułamki naczyń glinianych i narzędzia tak rogowe jak kamienne (rozcieracze do żaren). Oddział Przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego pod kierunkiem prof. Kostrzewskiego zamierza z wiosną rozpocząć systematyczne poszukiwania.

O siedzibie Tamerlena ogłosił A. Jakubowski, wydane przez Leningradzki Ermitaż, dzieło poświęcone Samarkandzie w czasach Timura i Timuridów.

Nowa wielka historja powszechna ukazuje się obecnie pod redakcją Finke-Junker-Schnürer, nakładem Herdera (Freiburg i. B.) i objąć ma 30 tomów. Ukazał się obecnie tom III: „Die Völker des antischen Orients (Die Aegypter, Die Babylonier, Asyrer, Perser u. Phöniker)". Pierwszą część tego tomu poświęconą Egiptowi opracował H. Junker, kierownik niemieckiego Instytutu archeologicznego w Kairo, pozostałe części L. Delaposte, prof. katolickiego uniw. w Paryżu i konserwator Louvre'u. Obydwa opracowania zalecają się zarówno oryginalnością ujęcia i przejrzystą syntezą najnowszych wyników badań nad ludami starożytnego Wschodu.

LEON KOWALSKI.

Niektóre typy szkolne.

Z wielu przyczyn nie mogę objąć wspomnieniami temi wszystkich kolegów, którzy zasługiwaliby na to. Niektórzy byli za jaskrawi, możeby się gryzły kolory przy ich opisie. Niektórzy znowu wybladli jak gobelin, gdyż już i wtedy byli dość nikli, ale pozwolę sobie paru tu utrwalić, gdyż mieli więcej zdecydowane kontury, innych zaś już niema na tym pięknym świecie, więc można objektywniej o nich mówić. Fakt jest, że każda Szkoła Sztuk Pięknych z istoty gromadzi w swoich murach wyjątkowe typy, których w ten lub inny sposób pociągają miraże piękna. Niektórzy (a tych najmniej) wyjątkowi, idą za powołaniem za jakąś koniecznością, która ich gna i każe im iść do tej szkoły, aby potem całe życie cierpieć dla tęczowej zjawy, która ich urzekła.

Skromniejsi mają cele prostsze mniej skomplikowane — jakaś „profesorka" w gimnazjum, posada rysownika lub coś takiego.

Jest jeszcze inny rodzaj. Tępe, pretensjonalne głowy bez treści, nie w miarę zarozumiałe. Z zawrotną szybkością urastają na nowatorów, na jakichś odkrywców lub proroków (oczywiście fałszywych) „le dernier cri" sztuki. Ci zazwyczaj są ludźmi bez talentu, bez żadnych zdolności, ofiary wielkiego nieporozumienia czy omyłki. Na szczęście jakieś poboczne zajęcie kładzie kres tym zabiegom.

Są i tacy, którzy trudnią się sztuką dla zabicia czasu. Dlaczego nie? Ci mają jakieś źródła dochodu, zawsze dobrze ubrani, wypomadowani. Żywią się w dobrej restauracji i chodzą od czasu do czasu do szkoły sztuk pięknych — estetycy! Lubią sztukę, literaturę i świat malarski, w końcu lubią tytuł artysty. Ten typ jest znany zwłaszcza na Montparnasse w Paryżu, w Monachjum i u nas w Krakowie też było kilka takich. Jeden z takich przyjemniaczków pozował na „zamożniaka" choć takim w rzeczywistości nie był. Był zawsze bardzo elegancko ubrany, tak jak do naszej szkoły uporczywie chodził też i na uniwersytet, lecz i tam i tu w pewnych dystanasach, co on robił w przerwach Bóg raczy wiedzieć. Wyśmiewano się z jego wybujałej miednicy o budowie kobiecej. Cierpiał też biedaczek z tego powodu, gdyż koledzy nie zważając na jego wysoki ton, bezlitośnie nieraz walili go w tą część. — Jaką miał satysfakcję z tej nauki, niewiadomo, ale chodził i coś gryzmolił, naogół był dobrym chłopcem. Inny znowu charakteryzował się na ks. Józefa, nosił małe baczki, miał czerwony nosek i czarne jak węgielki oczka — był małego wzrostu, co przeszkadzało być podobnym do wysokiego wzoru. Też uchodził za akademika i malarza naraz, miał ciekawy zwyczaj chodzić na wszystkie hrabiowskie pogrzeby, których w Krakowie w tych czasach było sporo. Miał dla tego celu szapoklak, który jak gdzieś wchodził, składał i wkładał pod pachę. Przy składaniu, stare resory tak zgrzytały i piszczały, że wszyscy obecni byli zdziwieni, zdziwienie jednak było piorunujące, gdyż odchodząc właściciel szapoklaku uderzał pięścią w podszewkę i... bum! szapoklak znowu nieoczekiwanie strzelał i wyprostowywał się. Sprawiało to jeszcze większy efekt.

Kiedy widzieliśmy, jak się wlókł za jakimś hrabią na Rakowice, który jechał na wieczny spoczynek do rodzinnego grobu, — moknąc pod parasolem z szapoklakiem pod pachą, pytaliśmy go potem, co to było właściwie? Czy to jaki krewny? Spuszczał oczy skromnie i zwykł mawiać: To znajomego odprowadzałem. Zdarzało się to zbyt często, aby można było uwierzyć aż w tak rozległe znajomości pseudo ks. Józefa. Spostrzegliśmy się, że to był poprostu „tric", system wyrabiania

Ks. Dr. TAD. POMIAN-KRUSZYŃSKI.

Czy możliwe jest obecnie przywrócenie prezbiterjum Katedry wawelskiej do dawnego wyglądu?

Wielce zasłużony architekt i miłośnik zabytków krakowskich inż. Tadeusz Stryjeński, w gorliwości o wygląd katedry na Wawelu, umieścił w „Czasie" i rozesłał w osobnych odbitkach artykuł, w którym doradza obniżenie do pierwotnej wysokości nawy obiegającej prezbiterjum, tak aby okna gotyckie tego prezbiterjum wychodziły na zewnątrz, na światło dzienne, nie zaś jak obecnie do wnętrza podwyższonej nawy obiegającej. Rzeczywiście jeżeli przyglądniemy się dziś wnętrzu prezbiterjum, to rażą nas okna z odtworzonemi przeźroczami, których jednak nie można zaszklić, gdyż nie wychodzą na światło dzienne. Jak wiadomo nawę obiegającą podwyższono za biskupa Łubieńskiego w początku XVIII wieku, kiedy barok nie mógł rozumieć i nie znosił gotyku i zostawiał go nietkniętym tylko tam, gdzie nie było środków na zmiany. Dziś wszyscy na to się godzą, że byłoby najlepiej, gdyby wtedy nie dokonano tej przeróbki, ale czy możliwy jest dziś powrót do dawnego stanu?

Inż. Stryjeński przytacza przykład kościoła Marjackiego w Krakowie, który przerabiano w połowie XVIII wieku za archiprezbitera Łopackiego. Pisze on: „Chcąc nadać wnętrzu dekorację architektury barokowej, psuto niemiłosiernie służki, kapitele, tryforja, tworzące dekorację gotycką, z ciosowego kamienia, aby ją zastąpić barokową dekoracją z gipsu. Za przewodnictwa Pawła Popiela, Komitet Parafjalny przystąpił w r. 1888 do restauracji wnętrza prezbiterjum. Powierzono mnie wówczas tę robotę. Mimo barbarzyńskiego obchodzenia się z dawną architekturą gotycką przez architektów XVIII wieku, pozostało tyle szczątków, że można było przywrócić całe prezbiterjum do dawnej postaci, a Matejko przez swoją wspaniałą polichromję wzbogacił prezbiterjum tak, że wnętrze kościoła Marjackiego budzi podziw u wszystkich." — Z temi słowami każdy się zgodzi, tak samo postąpił rektor Szyszko-Bohusz z zewnętrzną stroną Gotyckiego Pawilonu zamku na Wawelu, przywracając ją do dawnego stanu po austrjackich przeróbkach, lecz w Katedrze chodzi o coś zupełnie innego, bo nie o łatwe do usunięcia sztukaterje barokowe, będące zewnętrzną częścią architektury, ale o samą architekturę, o zburzenie muru z początku XV wieku, i nowe przesklepienie nawy obiegającej na wzór naw bocznych. Inż. Stryjeński staje na stanowisku, że należy: „przy restauracji pomników uwzględnić dwa momenty: przebudowę danego objektu albo dobudowę do tego objektu. W pierwszym wypadku, który wkracza w samą istotę pomnika, trzeba radykalnie postępować i przywrócić dany objekt do pierwotnego stanu. W drugim wypadku można pominąć wprowadzoną dysharmonję". Innemi słowami inż. Stryjeński twierdzi, że w razie przebudowy trzeba postąpić radykalnie i przywrócić stan pierwotny. W okresie tak zw. szkoły historycznej przeszłego wieku, głoszącej konieczność przeprowadzania czystości stylu, postępowano rzeczywiście radykalnie nietylko ze szczegółami, ale nawet z samemi budowlami. Dziś konserwatorowie stoją na stanowisku, że w budowlanej części nie da się już przywrócić dawnego stanu, bo wprowadza się rzecz nową, naśladującą pierwotną, a stąd o ile przywraca się dawne brakujące szczegóły, nie przebudowuje się już budowli przerobionych w stylach późniejszych, chyba że wykonane są w bezstylowych czasach XIX wieku, w okresie zaborców. Cieszymy się, że ustępują z zamku na Wawelu dobudówki i przemurowania austrjackie, ale nie moglibyśmy odważyć się na zburzenie w Katedrze muru barokowego, mającego już przeszło dwieście lat.

Inż. Stryjeński powołuje się na powagę mistrza Jana Matejki, który domagał się przed czterdziestoma zgórą latami obniżenia nawy obiegającej. Niewiadomo jakiego zdania byłby dziś Matejko, przy więcej ustalonych zasadach konserwatorskich. Czytamy: „Matejko zajmował się bardzo wiele architekturą. Wiemy, że przy restaurowaniu Sukiennic udzielał Pryłińskiemu wskazówek do projektu arkadowych podcieni". Oto właśnie tak Pryłińskiemu, jak i Matejce można w tym zakresie uczynić jeden i to bardzo wielki zarzut, że podcienia wykonali zupełnie nieodpowiednio. Od strony kościoła św. Idziego jeszcze na starej fotografji Józefa Kriegera widać zaczęte w XVI wieku w stylu odrodzenia podcienia wyższe i lżejsze od dzisiejszych, których nie należało burzyć, ale doprowadzić do końca. Gotyckich podcieni nie było śladu, ani najmniejszego powodu do wprowadzenia.

Czy obniżenie nawy obiegającej byłoby dziś możliwe? Zasadniczo biorąc ślady pierwotnego sklepienia pozostały w postaci łuków ostrych na ścianach, z usuniętych sklepień, a sklepienia te możnaby powtórzyć takie, jakie się zachowały w nawach bocznych. Byłyby one jednak bardzo niskie, działające przytłaczająco, w przeciwieństwie do naw bocznych w innych kościołach, postawionych w Krakowie w tym czasie co Katedra, mianowicie w kościele Marjackim, u Dominikanów, św. Katarzyny i u Bożego Ciała. Choć bezsprzecznie zyskałoby prezbiterjum, nawa obiegająca nie wyglądałaby okazale.

Inż. Stryjeński zauważa dalej: „Przeróbka ołtarza królowej Jadwigi i wejście do kaplicy Młodzianków, nie przedstawiają zbyt wielkich trudności", w razie obniżenia nawy obiegającej. Właśnie przeciwnie. Barokowy, bardzo wysoki i okazały ołtarz z czarnego marmuru, z cudownym Krucyfiksem, musiałby ulegnąć całkowitemu zniszczeniu, bo okroić go się nie da bez szkody zasadniczej dla całości. Na piękno tego ołtarza zwrócił pierwszy uwagę prof. Leon Wyczółkowski i oddał go we wspaniałym nastrojowym obrazie, powtarzanym przez niego i przez innych artystów. Nad wejściem do kaplicy Młodzianków góruje posąg biskupa Załuskiego, w odpowiedniem ujęciu, a w głębi ustawiony jest posąg biskupa Jana Grota, w ten sposób, że przeznaczony jest do oglądania w perspektywie z nawy obiegającej przez obszerne wejście, które przy obniżeniu nawy musiałoby być zmniejszone i zamienione na łuk gotycki, coby zasadniczo zmieniło cały wygląd od wnętrza kościoła tej rokokowej kaplicy, a przecie sam inż. Stryjeński podnosi w Katedrze na Wawelu doniosłość skupienia pomników w różnorodnych stylach. Uległyby nadto uszkodzeniu pomniki Michała Korybuta i Sobieskiego, umieszczone na zamurowanych arkadach za wielkim ołtarzem, nie będące wielkiemi dziełami sztuki, ale zato cennemi pamiątkami historycznemi, które właśnie zwróciły na siebie uwagę przy uroczystościach odsieczy Wiednia. To, że te pomniki istnieją w Katedrze sprawia, że niema powodu do budowy osobnego pomnika Sobieskiemu w mieście.

W razie obniżenia nawy obiegającej, znajdujące w niej pomniki nie miałyby odpowiedniego oświetlenia z bardzo prostej przyczyny. W nawach bocznych można przekonać się, że bardzo niewiele światła przedostaje się przez kaplice, a głównie dochodzi ono ze środkowej nawy. Tymczasem przy ostatniej restauracji Katedry zupełnie niepotrzebnie postawiono pomiędzy łukami presbiterjum murki, które światła z presbiterjum nie dopuszczają. Łatwo na to poradzić, zburzyć te murki! Toby nic nie pomogło, bo za nimi są równie wysokie górne oparcia stalli kanonickich, wykonane też w czasie ostatniej restauracji, zamiast dawnych zaplecków obitych skaniną. Zburzyć i te zaplecki! Nie można, gdyż inż. Stryjeński pisze: „Gdy się siedzi w tak pięknie odrestaurowanych stallach presbiterjum"...

Inż. Stryjeński doradza zwiedzanie „resztek gotyckich, będących na strychu", a między innymi radzi zaprosić też i mnie samego do zwiedzania. Właśnie ponieważ te szczątki są znikome i zupełnie nieciekawe, choć je sam znam, nigdy ich nie zwiedzam z uczniami, choć corocznie oglądamy w ciągu kilkunastu godzin najdrobniejsze pomniki w Katedrze. Inż. Stryjeński „przekazuje sprawę młodemu pokoleniu do rozważania. Niech ono doprowadzi do skutku w przyszłości. Sprawa ta winna się oprzeć o Kurję Metropolitalną i kiedyś, gdy najważniejsze potrzeby Krakowa, jak Muzeum Narodowe, Bibljoteka Jagiellońska będą ukończone — niech się utworzy Komitet, który całą sprawę przedsięweźmie".

Zwrócę uwagę, że wszelkie poczynania w Katedrze wyjść mogą jedynie od jej Zarządu, tj. księcia Metropolity i Kapituły. Zarząd jednak stale walczy z brakiem środków, bo opłaty do Grobów i Skarbca, zniżone do minimum dla wycieczek i szkół, ledwie wystarczą na opłacenie służby, chóru, światła i niezbędnych wydatków. Właśnie niedawno Kapituła dała nowe granitowe schody do Katedry, urządziła ogrzewanie kilku kaplic i Skarbca, nieodzowne dla odpowiedniego utrzymania zabytkowych przedmiotów, a świeżo przeprowadziła restaurację cudownego Krucyfiksu królowej Jadwigi, kosztem 9 tysięcy złotych, które będzie mogła spłacić tylko ratami długoterminowemi. Niema za co dokończyć urządzenia Grobów królewskich i zaprowadzenia ogrzewania elektrycznego, nieodzownego dla uchronienia od rozkładu cynowych sarkofagów z powodu niskiej ciepłoty. Kaplica Wazów nieobjęta, podobnie jak wieża Wikaryjska, ostatnią restauracją Katedry, grozi ruiną, tak że jest obecnie zamknięta. Właśnie przeszłego roku prof. dr. A. Szyszko-Bohusz ustalił plan jej restauracji, na razie odłożony z powodu braku środków, niewiadomo na jak długo.

Myśl obniżenia nawy nie jest wobec tego dziś aktualna i nieprędko nią mogłaby się stać. W rzeczach jednak tak doniosłych, dobrze jeżeli już z góry rozważy się wszelkie możliwości i jeżeli głos zabiorą wszyscy fachowcy, mogący doprowadzić sprawę do właściwego ujęcia. Choć zatem jestem tym razem zdania odmiennego, niż inż. Stryjeński, to wyrażę mu ze swej strony wdzięczność za troskę o dobro Katedry. Przez całe życie pracował on nad zabytkami, świetnie odnowił Marjacki kościół, wzbogacił Kraków tyloma pięknemi budowlami, a zawsze miał w pamięci Wawelskie wzgórze.

stosunków w wyższych sferach przez nieboszczyków, bo.... do żywych dostęp był mocno utrudniony. Inny znowu snob (bo i jakże ich nazwać?) dla jakichś powodów chodził do groty Twardowskiego na Krzemionkach, przynęcał gwizdem jak Lilla Weneda arfą — węże, potem je łapał na sznurek i w kieszeni przynosił żywe do szkoły, budząc podziw lub siejąc postrach między modelkami.

Mieliśmy też w tej galerji i górala gdzieś z pod Nowego Sącza. Ten był prawie nieprzystępny i „trzymał wysoki styl". Nikt go nie miał za arystokratę, sam on zaś wierzył w to święcie i odpowiednio zachowywał się. Przy powitaniu podawał jeden palec i to jakiś zwiędły. Obrażało to niektórych. Zawsze starannie ubrany, na dodatek elegancji chodził stale w cylindrze jedynym prawie (poza szapoklakiem pseudo ks. Józefa) w Krakowie. Nieustannie wycierał rękawem ów strój galowy. Cylinder od starości koloru kawy ciągle się srożył i był włochaty. Gość ten jako pochodzący z gór posiadał też i nazwisko górskie, zdaje się, o ile się nie mylę, nazywał się Góralczyk. Może jakoś inaczej, w każdym razie miał jakąś górską nazwę.

Był snycerzem takim zakopiańskim od „Janosików". Rzeźbił też chrystusików smutniaczków i inne świątki. Wyjeżdżał często na plebanję i wracał z pełnemi kieszeniami i dobrze wypasiony. W Krakowie nie gardził też i industją, papierniczki pudełka, popielniczki, rączki do piór, takie jakie się widzi w Krynicy lub w Zakopanem, wszystko potrafił wyrzeźbić. Nas miał za nic, bo niby to wielka „śtuka" a kieszenie puste. O ile był na prowincji, był czczonym szczególnie u eklezjastycznej klijenteli, o tyle w mieście miewał zatargi.

Pewnego razu jakiś pan, miłośnik etnografji, obstalował u Góralczyka rączkę do pióra z głową górala — lubił te swojskie motywy. Góralczyk wyrzeźbił pięknie, ale dał materjał sękaty i rączka na drugi dzień się złamała. Obliczenia na to, że obstaluje inną — zawiodły. Klijent zaraz nazajutrz wczas rano zapukał do drzwi. Pan artysta tylko co się obudził ze snu i przeciągał się słodko w łóżku, nic zatem dziwnego, że intruza spotkał niezupełnie łaskawie.

„Patrzcie jescem ci kosuli nie oblókł, a już go tu mas... I czego tu pan kce?..."

Mówił z akcentem rodzimym, co miało pewien urok bezwątpienia, tembardziej, że jego wygórowana elegancja „chapeaux aut forme" i zawsze świeże żółte rękawiczki, których nigdy nie zdejmował zupełnie, jakoś się nie kłóciły z dźwięczną góralską gwarą...

Klijent skromnie przestępując z nogi na nogę zaznaczył skromnie, że rączka się złamała, jakaś niesolidna, czyby nie dało się jakoś naprawić. Uśmiechał się mówiąc to wszystko, aby pozyskać sympatję u artysty...

„Jak nie umiesz pan pisać roczkom, to pis pan palicem. Wynoś się pan, pieniędzy nie oddam i nic naprawiać nie będę. Dał też do do zrozumienia, że nowa byłaby lepszą, a „śtery korony", to też nie ‚wielgi majątek".

Rzekł to wszystko góralczyk stanowczym tonem.

Gość oburzony do żywego zaalarmował zaraz na ulicy przechodzącego żandarma. Za austrjackich czasów taki żandarm z gwerem na ramieniu i w kapeluszu umajonym kogucim ogonem, to nie były żadne żarty. Sprawiedliwość nieskomplikowana i potrzebująca natychmiastowej interwencji miała w takim przedstawicielu władzy szybkiego i nieomylnego wykonawcę. Weszli razem do Góralczyka, który golił się w najlepsze, kończąc staranną toaletę, którą rzeczywiście doprowadzał do absurdu...

Żandarm nasrożony zapytał stanowczo, co to ma znaczyć? Rzecz za którą pobrał 2 guldeny czyli 4 korony, sumę na te czasy poważną — złamała się. Klijentowi nawymyślał bez powodu... Na to od Góralczyka, który już miał tego dosyć, otrzymali obaj i żandarm i klijent propozycję bardzo a bardzo nieparlamentarną...

Władza była sponiewierana — gość też i to dokumentnie...

Nie było rady, została jedna droga tylko, aresztować brutala i prowadzić na policję...

Góralczyk opierał się, brnąc dalej w przestępstwie, ale wkońcu musiał iść widząc błyszczący bagnet jak nóż wbity na ponurym gwerze wystający z za pleców żandarma...

Komisarz na policji wydawał chłopom przepustki. Strażnik, był wściekły, gdyż słońce czerwone piekło, chłopów było wielu — sił już niema — a tu muchy siadają na głowę, lezą w nos, pełno na oknie — coś okropnego, więc zajął się łapaniem i biciem much równocześnie wymyślając chłopom... kiedy jest w takiej ciężkiej opresji, nagle stanęło przed nim trzech inteligentów, żandarma w przeciwieństwie do chłopów też wypada zaliczyć do inteligencji.

Komisarz zapytał winowajcę za co jest aresztowany? i jak to było — zwykłe śledztwo...

No cóż proszę pana komisarza? nic przecie nie uczyniłem, zabiłem to kogo cy com ukradł? Ci ponowie byli nierzecni, więc powiedziałem, aby Pan Ziandar z tym panem razem mnie pocałowali...

Komisarz acz groźny, jednak psycholog i orjentujący się w sytuacji zwrócił się do oskarżycieli z pewnym żalem, że zajmują jemu drogi czas tak drobną sprawą. „Przecież widzicie panowie z kim macie do czynienia — szkoda gadać. Dajcie panowei spokój, tu się nic nie da zrobić..."

„Pan jest wolny" zwrócił się do Góralczyka i za chwilę znowu krzyczał: Jak się nazywasz? Kiś Jan — a przeklęte muchy i te chłopy niech to piorun trzaśnie!

Przechodząc koło swych zgnębionych oskarżycieli pan artysta z wysoko podniesioną głową i po drodze wygładzając rękawem swój zburzony cylinder rzekł: no i co cóżeście mi zrobili? Nie dobrzem to mówił, że szkoda zachodu...

Poza temi „l'enfants terriblés" mieliśmy też jeżeli nie „elitę", to w każdym razie „umiarkowanych". Byli to ludzie poważni, po za sztuką uważali na formy towarzyskie. Tworzyli też rzec można jądro zrównoważonego zachowania się, zostawiając na boku wybryki temperamentów. Trudno im to przychodziło w takiej bandzie, bo przecież wiadomo, że pijani lubią trzeźwych.

Otóż jeden z pierwszych w tej grupie był Staś Jarocki zawodowy społecznik i zarazem powstaniec z powołania. Choć nie było wtedy żadnej nadzieji na odzyskanie Polski — Staś ciągle się burzył „składał" się laską do obrony, srożył się na Moskala, i szukał stale przeciwnika, aby tą laską powybijać mu zęby. Za brakiem wroga czasem trafiał w Bogu ducha winnego kolegę. Był dobry, sympatyczny chłop i rzeczywiście rozumiał pewne rzeczy, których inni nie zauważyli. — Założył wespół z nami bratnią pomoc z której dotąd korzystają nasi następcy, nawet nie wiedząc, jakie trudności my zwalczaliśmy i ile trudu położyliśmy. Pokolenia całe są krótkowzroczne, widzą tylko to, co najbliżej... Drugi był Szybalski. Elegancki Pan Antoni, starszy od nas, chodził na uniwersytet i do naszej szkoły równocześnie sobie uczęszczając i tu i tam, wkońcu sztuka przeważyła i został malarzem.

Most sympatji zbudowała między mną a zacnym Panem Antonim księżycowa sonata Beethovena, którą Pan Antoni grał doskonale. Brawowano go powszechnie, ale miał i przeciwników przedewszystkiem owego właściciela peleryny, i jeszcze jednego gościa z Litwy, który zdał w Krakowie maturę i tak był z tego dumnym, że każdemu z nas wytykał nieuctwo, stawiając swoją maturę za wzór. „Maturę nie każdy zda mawiał... Jak ja zdawałem"... i t. d. dokuczył wszystkim do znużenia. Pochodził z Litwy, mówił z akcentem i szeplenił, przy tem pluł jak mówił, a wszystkim kresowcom wytykał, że źle wymawiają etc., ach jakiż to był nudny człowiek.

Popularność Szybalskiego ciążyła mu czasem. Był trochę za wyraźnej tuszy, szczególniej od pleców, co go upodobniało do „Smoka", cierpiał z tego powodu, gdyż czasem mu to wytykano. Raz go posadzili przemocą na dużą tablicę szkolną i śpiewając, właściwie rycząc obnosili jak Buddę z procesją naokoło dużej sali. Szybalski był trochę nawet podobny do tego indyjskiego bóstwa...

Zabawa była niezła, ryki dużych dryblasów zwabiły Łuszczkiewicza, który stanął jak duch Banka w drzwiach, kręcąc nosem. Nikt nie zauważył grozy położenia, tylko siedzący „Budda" na tablicy i jeden z dźwigających ową prowizoryczną lektykę, który haniebnie rzucił się do ucieczki, tablica nachyliła się, trzej inni nie wiedzieli co się dzieje i „Budda" zawisł w powietrzu tragicznie, krzycząc w niebogłosy trzymając się krawędzi odwrócony plecami do profesora.

— Co też to Panowie wyprawiacie?

Duże chłopy! E!

Zamknął drzwi z hukiem i poszedł...

Spotkaliśmy się z Szybalskim kilka lat później w Paryżu nieco w odmiennej sytuacji...

Szybalski był przez nas obrany pierwszym prezesem naszej bratniej pomocy.

ANDRZEJ SZYSZKA-HALIŃSKI.

Mózg i nerwy Śląska*).

Od Matejki po Sichulskiego...

Automatyczna winda wynosi mię na piąte piętro — do muzeum.

Winda jest ciągle w ruchu. Cała kondygnacja drewnianych klatek na dwie osoby. Dwa łańcuchy: jeden jedzie wgórę, drugi wdół. Te, co jadą wgórę ponad V piętrem przesuwają się na drugą stronę i zjeżdżają, aby przesunąwszy się w piwnicy, wyjechać znów wgórę. I tak bez przestanku.

Elektryczne tabliczki: II, III, IV... piętro. To teraz ja. Wysiąść powinno się wtedy, gdy winda zrówna się z posadzką piętra. Ale już na chwilę przedtem ogarnia jakiś niepokój. Człowiek czepia się rękami ścian, gotuje do skoku. Wie się, że jeszcze czas, a jednak... „a nuż przejadę...?!"

Tak i ze mną. Widzę — jeszcze pół metra do posadzki — ale już nie czekam.

Zebrałem się w sobie i wyskoczyłem z takim impetem, żem łupnął o coś głową.

„Eże stęknął...", jak mawiali starzy Polacy. I wchodzę w sale muzeum.

Przeważają sale mniejsze — kancelarje, urzędy, biura, przerobione w sale muzealne.

Najpierw rzeźby ludowe: „Święta Rodzina" z XV i XVI w. z Kościelca w obfitych strojach i czapach polskich. Jacyś święci i cała kolekcja świątków z kaplic przydrożnych, których teraz na Śląsku tak mało...

Szafy gotyckie z XV w. Meble gdańskie. Rokoko i Ludwik XIV. Dywany Tyzenhauza.

Teraz galerja obrazów.

Niespodziewane bogactwo. Wprost zaskakujące. Zwłaszcza wiek XIX i XX.

Z ścian spadają nasycone barwy i dynamika Matejki. Głaszcze oczy marmurowy chłód Siemiradzkiego i liryczna zwiewność Grottgera. Porywa siła i rozmach Brandta, Gierymskiego i Chełmońskiego i miękko pieści oczy pastelowa subtelność Axentowicza i to „je ne sais pas qua..." Stanisławskiego i główek Wyspiańskiego. Intensywna barwa Malczewskiego przemocą chwyta oczy a niebieska godzina zmroku, co przykryła białe śniegi i czarny strumień Fałata urokiem pustki i bezkresu budzi zadumę. I jeszcze czarne, podarte piorunami dęby Wyczóła, sugestywne portrety Boznańskiej, aż po Kossaka, Mehoffera, Sichulskiego idzie galerja obrazów.

To oczywiście nie wszystko — to tylko część. Ale niewypowiedźianie trudno jest o tem pisać.

Wizje minionych wieków.

Sale inne: sale etnografji ludowej.

Najwięcej ciekawi mię drewniany prymityw **Polesia,** po którego wodach czarnych i rozlanych przechadza się cisza i wieczorem usypia w szumie wiklin zielonych i sitowia przybrzeżnego w ostrym krzyku dzikich kaczek, gęsi i odległym klangorze żórawi...

darożka — chodnik z sitowia, słomy i lnu tak pracowicie wyszywany w długie zimowe wieczory niebiesko-czerwono-żółtym wzorkiem,

socha — długa, drewniana o śmiesznie wąskiej żelaznej listewce,

brona starodawna — zaostrzona, grube koły, wbite w poprzeczne belki wiązane wikliną.

Płytko krajała ziemię ta socha i ciężko rozbijała twarde skiby ta brona starodawna, ciągniona przez woły powolne, co kark schylały pod tem tu oto **jarzmem,** grubem i ciężkiem, nieśmiało w trójkąty i kwadraty rzezanem.

Tu zaś **żłukło** — pień czarny i wydrążony — chyba przed domem to stało i było za beczkę.

I przyrządy niewymyślne, któremi milkliwy Poleszuk łowił ryby. I ryb mnogość być musiała i czasu i zręczność ogromna, by wyżyć z ryb ciągnionych tą **wierszą** — temi cienko łupanemi deskami, które wiąże wiklina w kształt leja; lub tym małym o podobnym kształcie — **więciorkiem;** albo tym **czerpakiem** z ściśle spojonej trzciny.

Czarnohorski sen.

Ceramika huculska: wpada w oczy kolor zielony; stylizowane pączki, kwiaty, rośliny, zwierzęta w linjach naogół prostych, geometrycznych spokojnych, — coś jakby daleki sen egipsko-asyryjski. Jakieś amfory przedziwne, świeczniki płaskie, trójramienne...

Wałaska: skrzynia huculska w oplotach ornamentu — na len, koszule białe i czerwone spodnice.

Rakwa — niezwykłe, ciemno wypalane naczynie na bundze.

Toporki Bartka — cała kolekcja. Na lśniącym mosiądzu ostrzy, co niemi zbójniki huculskie łby wołoskie rozłupywali i na drzewcach wspaniałe, fantazyjne ornamenty.

Krzesanice i złoto pól.

I ornamentem — ale innym — słonecznym i z rozmachem, giętkim a gwiaździstym — woła **Podhale.**

A potem z maków, bławatów, złota pszenicy i promieni słonecznych tkane pasiaki **łowickie.**

I radość niefrasobliwa stroji **krakowskich,** co barwą żywą i namiętną chwytają oczy.

Chrystus frasobliwy.

I Śląsko całe, prastare.

Stępy na zboże — pień wydrążony, w środku bijak potężny i ławka, co spiera się na pniu z jednej a struganych nogach z drugiej, na którą się siada okrakiem.

Korbaniec czarny na wodę z samorosłego mosoru, z czasów gdy Śląsk puszczą ogromną porosłą był.

I **trąby** jakieś krzywe i kręcone, których głos musiał być przeraźliwy i donośny.

Koło jakieś w rozworze drzewnym; coś tu kiedyś robiono, toczono. Dziś stoję i nie wiem na co to i poco to...

Domowy przemysł tkacki: **krablica** do gremplowania wełny ostremi gwoździami nadziana. Warsztat tkacki i nawet przyrząd do wicia powrozów... — wszystko drewniane, bliskie, swojskie — zapomniane i wyparte stalową obojętnością maszyn.

A w kącie, osłonięty cieniem Chrystus. Chrystus — prymityw z XIV w., podparty i zadumany z strasznie cienkiemi nogami.

Przykuwa oczy i niepokoi.

— Kim był ten nieznany ludowy rzeźbiarz? — pytasz w zamyśleniu. Skąd ta bolesna zaduma tej twarzy ciemnej, zmęczonej, wychudłej...? Ta rozpacz bezsilna głębokiej zmarszczki, co tak ostro kraje czoło...?

Czyżby myślał o losach tej ziemi bogactwa, łez i potu...?

Czyżby nieznany artysta miał wizję?

*) Pierwszą część tego artykułu znajdą nasi czytelnicy w dodatku niedzielnym z dnia 15. X. 1933.

Konferencja w sprawie popularyzacji teatru.

„Gazeta Polska" ogłasza sprawozdanie, z którego wyjątki podajemy poniżej:

Pragnąc nawiązać ścisłą współpracę z szerokiemi kołami inteligencji, zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce urządził konferencję w ministerstwie W. R. i O. P. pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa p. wiceministra Korsaka, w obecności: naczelnika wydziału sztuki M. W. R. i O. P. Dr. Zawistowskiego oraz dyrekcji teatrów Polskiego i Małego w osobach J. Kaden-Bandrowskiego i Dr. A. Szyfmana.

Zagajając zebranie p. prezes Korsak oświadczył, że tematem obrad będzie sprawa udostępnienia teatrów Polskiego i Małego najszerszym warstwom społeczeństwa przez stworzenie systemu abonamentów sezonowych, poczem zabrał głos J. Kaden-Bandrowski.

Na wstępie p. Kaden-Bandrowski przedstawił cel istnienia teatru współczesnego, takiego jakim go pojmuje obecna dyrekcja teatrów Polskiego i Małego. Ma on być dla człowieka pracy odzwierciedleniem najważniejszych interesujących go zagadnień życiowych, oglądanych przez pryzmat sztuki.

Następnie J. Kaden-Bandrowski mówił o zagadnieniach, wysuwających się obecnie na czoło zainteresowań publiczności teatralnej. Są to sprawy ekonomiczno-społeczne oraz wielkie problemy rządzenia. Te ostatnie znajdą wyraz w najnowszej sztuce Shawa, której premjera odbędzie się w teatrze Polskim już niebawem. Wszystkie postacie społeczne od bezrobotnego do premjera Anglji, będą tu w ujęciu genjalnego dramaturga niezmiernie interesująco oświetlone. Inne zagadnienia poruszą „Kaligula" Rostworowskiego oraz „Akropolis" po „Kościuszce pod Racławicami".

Teatr Mały poświęcono zagadnieniom obyczajowym.

Oba teatry będą uprzystępnione przez nowy system abonamentowy.

Na czem system ten będzie polegał, zaznajomił zebranych dyr. Szyfman. Wprowadzone będą książeczki abonamentowe, zawierające 9 biletów na 9 różnych widowisk do teatru Polskiego lub 8 biletów na 8 różnych widowisk do teatru Małego. — Książeczki abonamentowe będą mogły być nabywane wyłącznie przez Związki i Stowarzyszenia, pozostające w kontakcie z dyrekcją T. K. K. T. Każdy bilet abonamentowy opatrzony jest stałym numerem rzędu i krzesła na wszystkie przedstawienia abonamentowe.

Przedstawienia abonamentowe rozpoczynają się 16 listopada r. b. a kończą 30 czerwca r. p.

Książeczki abonamentowe są imienne, pojedyńcze bilety mogą jednak naogół być odstępowane członkom poszczególnych organizacyj oraz w razie niedogodności terminu, (który będzie każdorazowo przez dyrekcję ogłaszany), zamieniane w specjalnie zorganizowanej „Centrali wymian". Z cennika abonamentowego wynika, że najdroższe miejsce — krzesło pierwszego rzędu na 9 przedstawień w teatrze Polskim będzie kosztowało w abonamencie zaledwie 39 zł. 60 gr., najtańsze — 1 i 2 rząd galerji — zaledwie 7 zł. 65 gr. ze wszystkiemi już dopłatami, czyli, że ceny abonamentowe będą w granicach od 85 gr. do 4 zł. 40 gr. za miejsce. W dodatku książeczki abonamentowe można będzie nabywać na raty miesięczne, które będą strącane przy każdej pensji.

Gdyby zamierzenia te powiodły się — mówił dyr. Szyfman — T. K. K. T. mogłoby wkrótce zmienić nazwę na Towarzystwo Odrodzenia Teatru w Polsce. System ten stosowany jest już z olbrzymiem powodzeniem w Czechosłowacji, zapewniając teatrowi możność trwałej, ciągłej i spokojnej pracy. Należy pragnąć, aby tak stało się również i u nas.

Recenzje i sprawozdania.

Nowa powieść Chojnowskiego.

Piotr Choynowski: „W młodych oczach". Powieść. Warszawa 1933. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 308.

W powojennej literaturze polskiej Piotr Choynowski jest bodaj jedynym w dobrym stylu przedstawicielem tężyzny szlacheckiej. Tej tężyzny, która czasu ostatnich walk na polach bitew przejawić się znowu mogła w najlepszej swojej formie. Jest to postawa życiowa, dla której obce są wszelkie zawiłości. Najchętniej wyraża się czynem. Bez rozstrząsań ani rozważań, idzie za popędem własnej natury, kierowanej jedynie wrodzonym instynktem honoru, czerpiącym soki z gruntu tradycyj narodowych i rodowych, rozwijanym w kulcie przywiązania do rodzinnego zagona. Wprawdzie z tej gleby wyrosła przeważna większość pisarzy polskich, w których twórczości tradycje szlacheckie przejawiały się w sposób bardzo rozmaity. Słupami granicznemi skali o rozpiętości bardzo szerokiej są tu także Sienkiewicz i Żeromski. Ale w powojennych powieściach Choynowskiego czynnik ten występuje w sposób wyjątkowo bezpośredni, jasny i szczery. Niema w nich ani apoteozy, ani kajania. Jest tylko proste stwierdzenie wiary w dodatnie siły społeczne, pogodna ufność w energji wciąż niespożytej i dotrzymującej kroku idącym czasom nowych trudów, pełen fantazji rozmach życiowy. Wystarczy porównać ostatnią powieść Choynowskiego np. z powieściami Brzozowskiego, aby przekonać się, jak jednak niespodziewanem zjawiskiem jest ów, zdawałoby się, zamarły w naszej literaturze ton. Dość zaś przypomnieć liczne nazwiska bohaterów ostatnich naszych walk, żeby stwierdzić jak żywo jeszcze biją te źródła.

Ale samo czytanie powieści Choynowskiego przekonywa dostatecznie o realiźmie literackiego tworzywa. „W młodych oczach" to obraz życia polskiego w niewoli, na przełomie dwóch wieków, oglądany poprzez pryzmat charakteru, wyrabiającego się na pograniczu różnych środowisk i wpływów. Zwyciężają, oczywiście, tradycje dobrej rasy. Więc choć młody Michaś znalazł się w warunkach życiowych bardzo skomplikowanych, choć zawczasu zaznał goryczy losu, przez rozmaite przygody i doświadczenia przechodzi z junacką swobodą, bez poważniejszych załamań lub dotkliwszych niepokojów. Nie da się upokorzyć, ale najcięższe opresje znosi z rycerskim hartem. Na tle literatury współczesnej taki stosunek do życia robi wrażenie jakby błahości. Gdy jednak np. w „Domu w śródmieściu" owa błahość wręcz nas drażniła u pisarza, którego pamiętamy, jako autora kapitalnych nowel naturalistycznych, oraz doskonałej „Kuźni", — tym razem jest realistycznie usprawiedliwiona „młodemi oczami" narratora. Czyta się więc tę powieściową gawędę z rzetelną przyjemnością. Ale trudno się uchylić od refleksji, że po przedwojennej twórczości Choynowskiego wolno się było spodziewać znacznie więcej. Ten wyborny prozator w latach powojennych tak skąpo jednak udziela czytelnikom swego niepospolitego talentu realistycznego, że musimy mu być wdzięczni choćby za to, czem nas zrzadka obdarzyć raczy.

Kazimierz Czachowski.

Angielski przekład „Protesilasa i Laodamji".

„Protesilaus and Laodamia". A tragedy by Stanisław Wyspiański. Authorised Translation from the Polish by Elizabeth Munk Clark and George Rapall Noyes, with an Introductory Essay by Wacław Borowy.

Uboga bibljografja przekładów z literatury polskiej na język angielski wydatnie pomnożyła się o nową pozycję. Językiem Shakespeare'a przemówił Wyspiański. Jako osobna odbitka z styczniowego i kwietniowego numeru angielskiego przeglądu slawistycznego „The Slavonic Review", wychodzącego trzy razy do roku w Londynie, ukazała się Wyspiańskiego tragedja „Protesilas i Laodamja" w przekładzie Elżbiety Clark i prof. Noyes'a, slawisty uniwersytetu kalifornijskiego. Że prof. Noyes więcej niż ktokolwiek inny zasłużony jest dla sprawy zaznajamiania świata anglosaskiego z pięknem literatury polskiej, o tem chyba nie trzeba przypominać. Z okazji omawiania przekładu „Ojca Zadżumionych", wyszłego z jego seminarjum wymieniłem jego wobec dzieł polskich zasługi. Posiada on ten dar znakomity, że umie zachęcić uczniów, którzy zdolności poetyckie objawiają do pracy przekładowej bądź to pod jego kierunkiem, bądź to samodzielnej.

Taką właśnie jego uczenicą jest p. Clark, obecnie już trzeci rok przebywająca w Krakowie jako stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej. Jeszcze w Ameryce przełożyła „Dom otwarty" Bałuckiego, który wkrótce ma ukazać się w Nowym Jorku w zbiorze najlepszych komedyj świata. Poznawszy dzieła Wyspiańskiego odrazu stała się jego wielbicielką i z zapałem podjęła trud ukazania go swym rodakom w ich mowie ojczystej. Z nadzwyczaj trudnego zadania wywiązała się znakomicie. Przekład jest niezwykle wierny, prawie zupełnie dosłowny, a mimo tego nie utracił nic z czaru poezyj, który spływa na nas z każdego niemal słowa oryginału. Z angielskich wierszy bije ten sam co w oryginale żar miłosny. O wierności przekładu niech świadczy fakt, że tłumaczka zachowała nawet układ rymów Wyspiańskiego, co przy rozmaitości budowy wiersza u naszego poety było zadaniem nielada. W długiem opowiadaniu Aojdesa o bohaterstwie Protesilasa tłumaczka trafnie zastosowała wiersz znany z „Hiawathy" Longfellow'a.

Za słuszny należy uznać wybór tego właśnie dzieła do tłumaczenia. Posiada ono wartości wieczne i ogólnoludzkie, które mogą przemówić do ludzi wszystkich języków i czasów. Niema tego zabarwienia narodowo i patrjotycznie polskiego, które jest zaporą w przenikaniu naszych arcydzieł do świadomości artystycznej obcych. Wyrobienie poczucia, że w literaturze polskiej istnieją poza jej ideałami narodowemi wartości ogólne i absolutne piękno, które odczuć winni wszyscy bez względu na przynależność narodową i którego doznanie może być najwyższą artystyczną rozkoszą, jest zadaniem ważnem i pilnem. Pod tym kątem widzenia napisana jest znakomita, u nas niestety prawie niedostrzeżona „Polish Romantic Literature" prof. Juljana Krzyżanowskiego. Ugruntowanie przekonania, że literatura polska takie pozanarodowe i absolutne wartości posiada, utoruje drogę zrozumieniu i ułatwi recepcję dzieł specyficznie polskich.

Cieszyć się wypada, że Wyspiański pod auspicjami tak sumiennego i poetyckiego przekładu wkracza w świat anglosaski. Jeszcze raz wypowiadam słowa uznania pod adresem tłumaczy i prośbę, by kontynuowali swą pracę. Zamierzone bowiem są dalsze tłumaczenia z Wyspiańskiego, a ambicją p. Clark jest przekład „Wesela", którego teraz istnieje tylko niedrukowane tłumaczenie prozą. Rzetelny przekład „Protesilasa" p. Clark, jej wczucie się w formę, piękno i ducha oryginału, powinno być wzorem dla licznej rzeszy naszych tłumaczów z angielskiego, którzy aż nazbyt często językowi i literaturze angielskiej wyrządzają krzywdę.

Tragedja poprzedzona jest kilkunastostronicowym wstępem prof. Borowego, który kreśli obraz twórczości poety.

Ł. K-ski.

Przegląd czasopism literackich.

Nr. 49 **„Wiadomości literackich"** przynosi między innemi bardzo interesujący reportaż „Podrzutki czystej i nieczystej rasy" oraz Leona Schillera „Jerzemu Leszczyńskiemu", wspomnienia teatralne z jego lat młodych, będąca pełną wartości charakterystyką nietylko Jerzego Leszczyńskiego, ale i epoki.

6-ty nr. **„Pionu"** przedstawia się może najbardziej interesująco ze wszystkich dotychczasowych. Dobry to znak i dobra wróżba na przyszłość. Tembardziej należy to podkreślić, że cały szereg pism, z tych lub innych, przeważnie nic z wartością pisma nie mających wspólnego pobudek, „Pion" gwałtownie atakuje, czepiając się szczegółów lub zmyślonych na poczekaniu insynuacji, zamiast cieszyć się z powstania nowego pisma kulturalnego, co jest szczególnie ważnem zwłaszcza w dzisiejszych czasach kryzysu kulturalnego. W 6 nrze „Pionu" znajdujemy całokształt twórczości literackiej ostatnich lat omówiony w artykułach: L. Pomirowskiego „Piętnastolecie powieści polskiej" — Wł. Zawistowskiego „Dramat Polski" (1918-1933) — Zbigniewa Kucharskiego „Rzut oka na lirykę w niepodległej Polsce", wszystkie te syntezy aktualne, po pierwsze: z powodu piętnastolecia Państwa Polskiego jako rodzaj bilansu; po drugie: z powodu utworzenia Akademji Literatury, jako orjentacja w jej składzie; po trzecie: jako spojrzenie naneszcie nie pod kątem „Wiadomości literackich", co się szczególnie uwidacznia przy omawianiu liryki, w której to dziedzinie suggestja, że Skamandryci są jedyni — była najsilniejsza.

Prócz tego zamieszcza „Pion" szereg oryginalnych utworów literackich, oraz kronik i artykułów informacyjnych, wśród których szczególnie interesujące są informacje o Zjeździe Plastyków Wł. Skoczylasa i Kazimierza Zakrzewskiego „Dionizos i Menady" o wystawieniu „Bachantek" na scenie lwowskiej. Całości dopełniają recenzje.

Wyszło trzy zeszyty **„Kameny",** miesięcznika literackiego, wychodzącego w Chełmie. Redaktorem jest K. A. Jaworski, do współpracowników należą m. in. M. Czuchnowski, J. Łobodowski, St. Piętak. 3 numer przynosi Flamena „Walka o człowieka", na marginesie dramatu Szelburg-Zarembiny „Ecce homo" (dramat ten, dość dawno wydany, omawiają także dopiero teraz „Wiadomości Literackie"). Znajdujemy dalej wspomnienia o Sergjuszu Jeseninie, powycinane ze „Wspomnień" Gorkija. Pozatem, treść miesięcznika stanowią przeważnie wiersze, z których wyróżniają się bardzo staranne przekłady poetów rosyjskich Łobodowskiego i Jaworskiego. Żywo redagowany jest dział pod tytułem „Noty". Pismo reprezentuje odłam poetów „radykalnych". Cechuje je przytem ton spokojny, wolny nawet w krytyce od napastliwości — mimo, że wychodzi na prowincji, szeroki horyzont, słowem jest to pismo bardzo kulturalne, co odrazu rzuca się w oczy, choćby dzięki pięknej a dyskretnej szacie zewnętrznej. Należy mu życzyć jak najpomyślniejszego rozwoju.

„Gazeta Literacka" za listopad drukuje artykuł K. Wł. Kumanieckiego „Na powrotnej fali", zawierający rozważania na temat znaczenia literatury romantycznej. J. Brauna „Teatr antynomjalny" daje interesujące poglądy autora na teatr. Wyróżnia się także artykuł A. Bunscha „Dusze we worku". Natomiast wręcz niesympatyczny a nieprzekonywujący jest artykuł J. Stępniewskiego o L. Chwistku p. t. „Chwistcyzm". Jest to przykład niekulturalnej w najwyższym stopniu polemiki. Razi tembardziej, że sąsiaduje z doskonałym polemicznym artykułem T. Kudlińskiego p. t. „Cierpienia i wyrzuty pana Skiwskiego", ujętym w formę djalogu. Wiele zainteresowania obudziła notatka „Ratować zbiory po Wyspiańskim". Rozchodzi się mianowicie o zbiory będące w posiadaniu Wł. Żuławskiego, na które właściciel szuka kupca. O ile nie kupi ich gmina miasta Krakowa, której W. Żuławski złożył ofertę — zbiory, być może, zostaną rozproszone po ludziach. Sprawa to istotnie godna uwagi, Gazecie Literackiej należy się wdzięczność za jej poruszenie.

Z POZNANIA.

— **Marsz. Piłsudski doktorem honorowym Uniw. poznańskiego.** Na wczorajszem posiedzeniu senatu Uniwersytetu poznańskiego postanowiono nadać na wniosek wydziału rolniczo-leśnego tegoż uniwersytetu tytuł doktora honoris causa Marszałkowi Piłsudskiemu. Protokół tego posiedzenia mówi o zasługach Marszałka dla rolnictwa polskiego i nauki rolniczej, przyczem szczególnie podkreśla zasługi Marszałka w r. 1918, kiedyto, powróciwszy z Magdeburga, szybką decyzją spowodował opuszczenie Polski przez wojska okupacyjne i w ten sposób uchronił rolnictwo polskie od zniszczenia.

Z KIELC.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** We wsi Kwaśniów, gm. Ogrodziniec, wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie w czasie czerpania wody wpadł do studni, głębokości 35 m Feliks Brodziński. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Z WILNA.

— **Zwinięcie szpitala żydowskiego.** W Wilnie wojewódzka Rada szpitalna po dłuższej dyskusji uchwaliła zwinięcie szpitala żydowskiego.

— **Konserwacja bazyliki.** Pod fundamenty bazyliki wileńskiej wbito setny pal w drugiej serji robót konserwacyjnych. Jubileuszowy ten pal wbito pod ścianą zachodnią. W ten sposób ¾ robót drugiej serji zostało zakończone.

Sport i wychowanie fizyczne.

Gedanja—Wawel zawody drużynowe pięściarzy o mistrzostwo Polski odbędą się dziś w Krakowie o godz. 19 (ul. Zwierzyniecka 26).

Ruch—Cracovia zawody piłkarskie o mistrzostwo ligi odbędą się dziś w Krakowie o godz. 11.30 na boisku Cracovii. Sędziuje p. Rosenfeld (Bielsko).

O miejsce w lidze walczy dziś Garbarnia w Wilnie przeciw W. K. S. Śmigłemu.

Z dyplomacji.

Opuścili na dni kilka Polskę poseł Rumunji p. Cadere i ambasador W. Brytanji Erskine.

Rektor Akad. Górniczej u P. Prezydenta.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął w piątek rektora Akademji Górniczej w Krakowie prof. Taklińskiego, którzy przybył przedstawić się Panu Prezydentowi Rzplitej.

Gen Oestermann o swym pobycie w Polsce.

Rzym 11 listopada.

(PAT) Przebywający ostatnio w stolicy Włoch w charakterze gościa armji włoskiej, wódz naczelny armji finlandzkiej gen. Oestermann, oświadczył korespondentowi P. A. T., że pozostaje jeszcze pod wrażeniem sympatycznego przyjęcia, doznanego ze strony pana Prezydenta Rzplitej Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego, wiceministrów spraw wojskowych i oficerów, z którymi miał sposobność zetknąć się w czasie swego pobytu w Polsce. — Gen. Oestermann intersował się zawsze rozwojem armji polskiej. Obecnie, po wizycie w Polsce, oświadcza, że ze szczerem żołnierskiem wzruszeniem patrzał na wspaniałe rezultaty, osiągnięte w dziedzinie organizacji armji polskiej. Mówiąc o wizycie u Marszałka Piłsudskiego, gen. Oestermann oświadczył, że nie zapomni wielkiego wrażenia, jakie na nim wywarł Marszałek Piłsudski, z którym spędził dłuższy okres czasu na rozmowie. Wódz armji finlandzkiej podkreślił kilkakrotnie: Jest to imponujący człowiek.

Proces o podpalenie Reichstagu kończy się.

Berlin 11 listopada.

(Tel. wł.) Przewód sądowy w sprawie pożaru Reichstagu w Berlinie ma się ku końcowi. — W przyszłym tygodniu ukończone będzie przesłuchanie świadków w Berlinie, poczem trybunał przeniesie się do Lipska. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyrok zapadnie w pierwszych dniach grudnia.

Zeznają świadkowie oskarżenia.

Berlin 11 listopada.

(Tel. wł.) Po wczorajszej przerwie w dniu dzisiejszym jako pierwszy świadek zeznawał asystent policji kryminalnej Gast.

Zkolei zeznaje obsługacz wyciągu osobowego przy portalu piątym Reichstagu, Kaufmann. Utrzymuje, że 23 lub 25 lutego br. widział Dymitrowa z posłem komunistycznym Neubauerem i jego synem.

Woźny Reichstagu Enke utrzymuje, że na kilkanaście dni przed pożarem widział w Reichstagu oskarżonego Popowa, raz w pokoju u prof. Halle, drugi raz na korytarzu. Na polecenie przewodniczącego Popow wstaje. Świadek Enke odrazu twierdzi, że to jest właśnie ten człowiek, którego widział. Popow powtarza swoje zapewnienie, że przed aresztowaniem nigdy nie był w Reichstagu. Torgler oświadczą, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa świadek pomylił Popowa z dziennikarzem Nordenem, którzy są do siebie bardzo podobni. Norden bywał często w Reichstagu i przychodził do frakcji komunistycznej.

Kryminaliści — świadkami.

Po przerwie południowej zeznawali jako świadkomie dwaj kryminaliści, odsiadujący karę więzienia za fałszowanie pieniędzy i oszustwa, niejaki Wihle i Krause. Utrzymują oni, że podczas spaceru na podwórzu więzienia w Moabit spotkali się z Dymitrowem. Jeden z nich oświadczył Dymitrowowi, że widział w gazecie jego fotografję, na co Dymitrow zbiadł i z wystraszoną miną miał się pytać, czy niema między aresztowanymi innych osób. Dymitrow oświadcza, że rozmawiał jedynie z Krausem. Pytał się o ewentualnych dalszych aresztowaniach dlatego, ponieważ chciał wiedzieć, czy niema między nimi innych jeszcze Bułgarów.

Drastyczne pytania Dymitrowa.

Jako następny świadek staje przed trybunałem komisarz policji kryminalnej dr. Braschwitz, który zajmował się materjałem pisemnym, skonfiskowanym u Dymitrowa. Jest on przekonany, że Dymitrow był jednym z wybitniejszych członków egzekutywy międzynarodówki komunistycznej. Przewodniczący stwierdza, że oskarżony sam to przyznał i wskazuje, że Dymitrow zaprzecza, jakoby posiadał odezwę komitetu wykonawczego partji komunistycznej z 3 marca, w której pożar Reichstagu przedstawiony jest jako akt prowokacji hitlerowskiej. W protokole wymieniona jest odezwa komitetu wykonawczego partji komunistycznej. Dymitrow twierdzi, że odezwy tej nie widział na oczy, a protokołu nie przedłożono mu do osobistego przeczytania. Wszelkie znalezione u niego pisma nie dotyczą wewnętrznych spraw niemieckich, ani nie miały nic wspólnego z pożarem Reichstagu. Zapytuje on świadka, kto oprócz urzędników państwowych wchodził w skład komisji policyjnej dla sprawy pożaru Reichstagu, bo udowodni, że w komisji brały czynny udział osoby nie znajdujące się w służbie państwowej. Na pytanie przewodniczącego świadek oświadcza, że dokumenty sprawy pożaru Reichstagu były dzień i noc pod zamknięciem. Dymitrow: Napewno poza urzędnikami nikt z działaczy politycznych nie brał udziału w komisji? Proszę o jasne tak lub nie. Dr Braschwitz: Już wypowiedziałem się w tej sprawie i zmuszony jestem sprzeciwić się wdawaniu się w bliższe szczegóły tej sprawy.

Tajemnicze naruszenie aktów?

Nadprokurator zapytuje, czy nikt z osób prywatnych nie zetknął się z tymi dokumentami, na co otrzymuje odpowiedź przeczącą. Dymitrow: Chcę mówić wyraźniej. Miał do czynienia z tą sprawą ktoś z SA lub SS, lub wogóle ktoś z partji narodowo-socjalistycznej? Świadek: Stwierdzam pod przysięgą, że jest to wykluczone. Dymitrow: Ja sobie to zanotuję. — Zkolei zeznaje jako świadek asystent policji kryminalnej Steinbach. Na pytanie adwokata Pelkmanna, świadek stwierdza, że z zamkniętej teki aktów ktoś przez podniesienie bocznej krawędzi teki wydostał kilka dokumentów, a m. in. plan Berlina, rozkład jazdy i pocztówki. Dymitrow wskazuje, że przy tej sposobności musiano wsadzić do teki inne dokumenty. Wśród ogólnej konsternacji nadprokurator zapytuje świadka, czy na miejsce wyciągniętych dokumentów nie włożono czego innego, na co świadek daje odpowiedź ogólnikową. Przewodniczący przerywa rozprawę i odracza ją do poniedziałku.

Rozwiązanie partji narodowo-socjalistycznej w Czechosłowacji.

Praga 11 listopada.

(Tel. wł.) Na podstawie uchwały z dnia 25 b. m. rząd czechosłowacki z dniem dzisiejszym uznał niemiecką partję narodowo-socjalistyczną za nielegalną i rozwiązał ją na terenie całej Czechosłowacji.

Przyczyny nominacji marsz. Balbo.

Rzym 11 listopada.

(Tel. wł.) Wedle informacyj tutejszych kół prasowych nominacja marsz. Balbo gubernatorem Libji stoi w związku z nowymi wielkimi planami kolonialnymi Włoch. Rząd włoski zamierza stworzyć w Libji wielką bazę lotniczą, która obejmie działaniem swem północną Afrykę i znaczną część morza Śródziemnego, a będzie zabezpieczona znacznie lepiej niż porty południowo-włoskie, a nawet angielska Malta. W związku z tem odzywają się ironiczne głosy o obiegających część prasy europejskiej wiadomościach, jakoby Balbo popadł w niełaskę; zapytują czy kawiarniani politycy dla których te plotki są przeznaczone, wierzą istotnie w zsyłkę marsz. Balbo na pustynię i wierzą, że zajmie się on tam polowaniem na gazelle.

(Przed kilku dniami po pojawieniu się tych pogłosek zajęliśmy wobec nich sceptyczne stanowisko. (Przyp. Red.).

Przed wyborami w Hiszpanji.

Madryt 11 listopada.

(KAP) W dniu 19 bm. odbędą się w Hiszpanji wybory do parlamentu, które mieć będą niesłychanie wielkie znaczenie dla losów Kościoła na półwyspie pirenejskim. Kampanja przedwyborcza jest już w najpełniejszym toku. Katolicy idą w zwartym obozie pod przewodnictwem zranego posła Gil Roblesa, dzielnego obrońcy praw Kościoła w czasie dwuletnich walk na terenie ustawodawczym.

Poraz pierwszy idą do wyborów w Hiszpanji kobiety. Nic dziwnego, że przywiązuje się do tego faktu wielkie nadzieje.

Niski kontyngent importu alkoholu do Stanów Zjedn.

Waszyngton 11 listopada.

(Tel. wł.) „Journal of Commerce" dowiaduje się z kół miarodajnych, że kontyngent importu napojów alkoholowych do Stanów Zjednoczonych ustalony został na 250.000 galonów miesięcznie. Wobec tego, cyfra ta obejmuje także import piwa i wina, kontyngent na wódki i likiery będzie bardzo mały.

Nieszczęśliwy wypadek popularnego komika filmowego.

(PAT) Donoszą z Kopenhagi, iż znany komik duński, Schenstrom, występujący pod pseudonimem Pat razem ze swym kolegą Patachonem podczas wyświetlania filmu spadł ze znacznej wysokości i doznał wstrząsu mózgu.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś otwarcie sezonu operowego. O 3 po pol. **„Halka"**, wieczorem uroczysta akademja z okazji 15-lecia Niepodległości. Jutro **„Pan Twardowski"**.

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro wieczorem **„Zemsta"**. Dziś o 4 po poł. **„U mety"**.

TEATR MAŁY: Codziennie **„Bar. Lembach"**. Dziś o 4 po poł. **„Lato"**.

TEATR ATENEUM: Dziś **„Na drodze"**.

TEATR POLSKI: Codziennie **„Kościuszko pod Racławicami"**. Dziś o 4 po pol. **„Fr. Doktor"**.

TEATR NOWY: Dziś **„Nie igra się z miłością"**.

TEATR LETNI: Dziś i jutro wieczorem **„Pieniądz nie jest wszystkiem"**. Dziś o 4 po poł. **„Szkoła geniuszów"**.

TEATR ŻEROMSKIEGO (Na Żoliborzu): **„Jesień, zima, wiosna"**.

TEATR ROZMAITOŚCI: Powtórzenie premjery trzech jednoaktówek w świetnej obsadzie pp.: Poli Leszczyńskiej, Blizińskiego i Grabowskiego.

TEATR KAMERALNY: Codziennie **„Przebudzenie Wiosny"** Wedekinda.

TEATR 8.30: „Yacht miłości".

— **Jubileuszowe 25-te przedstawienie op. „Yacht Miłości".** Teatr „8 m. 30" (Mokotowska 73) daje dziś (sobota) po raz 25 uroczą komedję muzyczną „Yacht Miłości" (New York-Baby) pióra J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego z muzyką Fanny Gordon i W. Eigera. Za świetną grę i piękny śpiew owacyjne brawa zbierają Helena Makowska, O. Obarska, I. Popielska, M. Przygodzka, C. Rostkowska, H. Wawrzkowicz, J. Krzewiński, St. Laskowski, K. Ciborski, K. Jarocki, M. Kielarski i Z. Rakowiecki. Reżyserja W. Zdzitowieckiego. Nowe barwne dekoracje J. Zamoyskiego, tańce układu E. Radulskiego, orkiestra pod kierunkiem A. T. Muellera. Doskonały zespół girls i boy'ów. Od dnia premjery teatr przepełniony do ostatniego miejsca. Melodje ukazały się na płytach gramofonowych.

TEATR REX: Dziś i codziennie **„100 proc. rewji"**.

CYGANERJA: Dziś i codziennie **„Syrena na wędce"**.

OPERA KOMICZNA: „Camorra".

NOWA KOMEDJA: Dziś i codziennie komedja Hemara **„Firma"**.

TEATR PRASKIE OKO: Rewja **„Prosto z mostu"**.

TEATR POPULARNY: „Przyjaciel jej męża".

CYRK STANIEWSKICH: Codziennie program otwarcia.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Alfa: „Zdobywcy".
Adria: „Serce wiecznie młode".
Apollo: „Szalona noc".
Atlantic: „Szpieg w masce" z Ordonówną.
Casino: „12 krzeseł" z Burianem i Dymszą.
Europa: „Pocałunek przed lustrem".
Filharmonja: „King-Kong".
Hollywood: „Hazard życia" i rewja.
Stylowy: „Jej królewska Mość".
Nowy Splendid: „Wuj Mozes".
Światowid: „Dziś żyjemy".

Radjo.

O czem każdy radjosłuchacz wiedzieć powinien?

Posiadacz zezwolenia, wydanego przez urząd pocztowy ma prawo nabycia, założenia, posiadania lub używania radjostacji odbiorczej, obowiązany jest przez czas trwania ważności zezwolenia uiszczać opłaty radjofoniczne w tym urzędzie pocztowym, w którym jest zarejestrowany.

Opłaty te pobierane są zgóry miesięcznie, kwartalnie lub rocznie, zależnie od woli zarejestrowanego.

W razie nieuiszczenia opłat radjofonicznych w ciągu pierwszych 7 dni okresu płatniczego, urząd pocztowy zarządza przymusowe ich ściągnięcie drogą administracyjną.

Zasadniczo opłaty radjofoniczne powinny być wpłacane przez posiadacza zezwolenia osobiście w kasie danego urzędu pocztowego. Ażeby jednak nie narażać abonentów na stratę czasu, urzędy pocztowe starają się zainkasować te opłaty przez swoich listonoszy. Zdarza się jednak często, że listonosz, mimo dwukrotnej bytności, nie może należnej kwoty zainkasować, czy to skutek niezastania płatnika w domu, czy z innych powodów.

W tych wypadkach posiadacz zezwolenia, o ile w ciągu 7 dni danego miesiąca nie opłacił radjoabonamentu listonoszowi i nie otrzymał od niego kwitu opłaty radjofonicznej, powinien opłatę tę uiścić bezpośrednio w urzędzie pocztowym, gdyż w przeciwnym razie urząd pocztowy w myśl obowiązujących przepisów zarządzi przymusowe ściągnięcie należnej kwoty w drodze egzekucyjnej, co pociągnie za sobą duże stosunkowo, a zbędne koszta, pokrywane przez radjoabonenta.

Prawo w walce z radjopajęczarstwem.

Znowelizowana ustawa o poczcie, telegrafie i telefonie wypowiada radjopajęczarzom ostrą i zdecydowaną walkę, powierzając ją organom policyjnym, funkcjonarjuszom pocztowym i władzom administracji ogólnej, t. j. starostwom oraz sądom. W myśl tej ustawy radjopajęczarze podlegają karze grzywny do trzech tysięcy złotych lub aresztu do trzech miesięcy, względnie obu tym karom włącznie. Ponadto władze administracyjne wymierzają odszkodowanie w wysokości sześciokrotnej miesięcznej opłaty radjofonicznej. Za wykrycie radjopajęczarza wypłacane będą organom policyjnym i pocztowym premje po trzy złote.

Walka z pasożytami naszej radjofonji, z radjopajęczarstwem, jest również moralnym obowiązkiem całego społeczeństwa, a zwłaszcza wszystkich legalnych słuchaczów. Radjosłuchacze są osobiście w skuteczności tej walki zainteresowani, gdyż w parze z powiększeniem się funduszu naszej radjofonji iść będzie dalsza jej rozbudowa techniczna i programowa.

SZACHY.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan-Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE.
M. Barulin.
„de Problemist" 1932.
I nagroda.

Mat w 2 posunięciach.

PARTJA.

Makarczyk — Kremer.

Z turnieju czterech, Warszawa 1933 r.

1. d2-d4 Sg8-f6 2. c2-c4 e7-e6. 3. Sg1-f3 b7-b6 4. g2-g3 Gc8-b7 5. Gf1-g2 Gf8-e7 6. 0-0 0-0 7. Sb1-c3 Sf6-e4 8. Hd1-c2 f7-f5 9. Sf3-e5 d7-d5 10. Wf1-d1 Sb8-d7 11. c4×d5 e6×d5 12. Sc3×e4 f5×e4 13. Se5-e6! Gb7×e6 14. He2×e6 Sd7-f6 15. Gc1-f4 Ge7-f6 16. Gf4×d6 (Ge5!) c7×d6 17. Gg2-h3! Hd8-e7 18. Wa1-c1 Wa8-d8 19. Wc1-c2 He7-f7 20. Wd1-c1 Hf7-h5 21. Gh3-e6+ Kg8-h8 22. Kg1-g2 Sf6-g4! 23. Ge6×g4 Wf8×f2+!! 24. Kf2×f2 Hh5-h2+ 25. Kf2-e3! Hh2-h6+ Remis.

PARTJA.

Najdorf — Frydman.

Z tegoż turnieju.

1. Sg1-f3 Sg8-f6 2. d2-d4 b7-b6 3. G2-g3 Gc8-b7 4. gf1-g2 c7-c5 5. 0-0 g7-g6 6. c2-c4 c5×d4 7. Sf3×d4 Gb7×g2 8. Kg1×g2 Hd8-c8! 9. b2-b3 Gf8-g7 10. Sb1-c3 Hc8-b7+ 11. Kg2-g1 0-0 12. Gc1-b2 Sb8-a6 (d5!) 13. e2-e4! Sf6×e4 14. Sc3×e4 Hb7×e4 15. Wf1-e1 He4-b7 16. We1×e7 Wa8-e8 17. Hd1-e2 Hb7-a8 18. Wa1-e1 We8×e7 19. He2×e7 Sa6-c5 20. Gb2-c3! d7-d5 21. Sc3-b5 Gg7×c3 22. Sb5×c3 Sc5-d3 23. We1-e2! (We3? d4 Wd3 We8!) d5×c4 24. b3×c4 Hd8-e6? (Hd8!) 25. Sc3-d5! Kg8-g7 26. He7-h4! Sd3-c5 27. We1-e7 Hc6-d6 28. Wh4-d4+ Kh6 29. g4! Se6 30. g5+ K×g5 31. Hd2+ Kh4 32. Hh6+ Kg4 33. Wd7 He5 34. Se3+ i czarne si epoddały.

WIADOMOŚCI.

Kraków. W turnieju o mistrzostwo Krak. Klubu Szachistów odbywa się obecnie turniej o mistrzostwo klubu z udziałem 18 graczy. Na początku roku przyszłego odbędzie się (przypuszczalnie w klubie im. Dominika) turniej o mistrzostwo miasta.

Warszawa. W turnieju czterech 1 nagrodę zdobył całkiem niespodziewanie Najdorf. Styl jego partyj świadczy o mistrzowskiem opanowaniu techniki, oraz o wielkiej przedsiębiorczości. Na dalszych miejscach znaleźli się Frydman, Makarczyk i Kremer. Dnia 29 ub. m. rozpoczął się turniej drużynowy o mistrzostwo okręgu stołecznego z udziałem 20 drużyn.

Z naszych turniejów korespondencyjnych.

Według otrzymanych przez nas wyników w grupie I grę zakończyło tylko 3 uczestników. Świadczy to niebardzo pochlebnie o dyscyplinie turniejowej niepopartej... kaucjami. W wyniku partyj pomiędzy pp. Hermanowskim, Salzmanem i Szaniawskim dwa pierwsze miejsca podzielili pp. Hermanowski i Salzmann. Partje pomiędzy zwycięzcami podamy w przyszłą niedzielę.

W grupie mistrzowskiej pp. uczestnicy otrzymają bliższe wiadomości pocztą.

* * *

Z warszawskiego okręgowego Związku szachowego. Nowy zarząd Związku ukonstytuował się jak następuje: prezes pułk. Żuk-Rybicki, wiceprezesi red. Tuhan-Baranowski i dyr. Walfisz, sekretarz Turski, skarbnik Veit, przew. komisji imprez mec. Sławski, dział propagandy inż. Rutkowski. Turniej drużynowy o mistrzostwo okręgu rozpoczął się w 2 klasach przy udziale ogółem 18 drużyn i około 200 szachistów. Przy tej okazji zaznaczyć należy, iż cały szereg sekcyj znajduje się w stanie organizacji i z tego wyłącznie powodu nie bierze udziału w tegorocznych rozgrywkach. Dla tych sekcyj zorganizowany zostanie turniej dodatkowy.

GARNITURY-PALTA
na zamówienie
419 1-10
ST. KOTLEWSKI
Ceny przystępne. Warszawa, Hoża 54 m. 2, tel. 9-61-71.
Gwarancja solidnego eleganckiego wykonania.

Kronika kulturalno-artystyczna.

—ooo—

Wielkie odkrycia przedhistoryczne w Pińczowskiem.

Zarząd Muzeum Archeologicznego Polskiej Akademji Umiejętności od kierownika szkoły w Sokolinie w pow. pińczowskiem p. L. Wójcickiego otrzymał zawiadomienie o odkryciu zabytków przedhistorycznych w tejże miejscowości. Dzięki natychmiastowej interwencji dyrektora muzeum prof. Dr Włodz. Demetrykiewicza delegowano do Sokoliny kustosza muzeum Dr Tad. Reymana i p. Tom. Szczygielskiego, którzy stwierdzili, że odkryto niezwykle obfity skarb bronzowy w naczyniu glinianem na polu p. Michała Gawrona, a mianowicie czterdzieści dwa duże naramienniki bronzowe różnorodnie zdobione, oraz dwa bronzowe ładne sierpy. Cały ten skarb wraz z zachowanem choć uszkodzonem przez pług naczyniem został nabyty dla Muzeum Arch. P. Akad. Um.

Jest to jeden z najcenniejszych nabytków ostatnich lat, tak ze względu na dużą ilość zachowanych szczęśliwie okazów skarbu, jak i na naczynie które wyjątkowo wraz ze skarbem, dzięki jedynie natychmiastowej interwencji zostało uratowane.

Niezwykłe i naukowo cenne wykopalisko zawdzięczamy obywatelskiemu stanowisku kierownika szkoły p. L. Wójcickiego, miejscowego proboszcza ks. kanonika Kacpra Kajdy, oraz samego odkrywcy p. Michała Gawrona, którzy w pełni zrozumienia naukowej wartości wykopaliska nie dopuścili do jego zniszczenia, jak to zwykle w podobnych wypadkach ma miejsce.

Delegaci Muzeum po stwierdzeniu i dokładnem oznaczeniu miejsca, zabezpieczyli teren, na którym są ślady osady i cmentarzyk, przed możliwem a nieświadomem zniszczeniem, do czasu przeprowadzenia przez Muzeum Polskiej Akademji Umiejętności metodycznych badań odłożonych wobec spóźnionej pory jesiennej do roku następnego.

Teatr.

Wielki sukces „Stefka" w całej Polsce. Świetna komedja J. Deval'a „Stefek", wystawiona z wielkiem powodzeniem w miesiącach letnich w Teatrze Nowym, grywana obecnie na przedstawieniach popołudniowych w Teatrze Letnim, weszła w tym czasie niemal jednocześnie na repertuary teatrów wszystkich większych miast Polski. Łącznie z Warszawą siedm teatrów gra obecnie „Stefka", a dwa dalsze zapowiadają go na okres najbliższy.

Popisową rolę tytułową, kreowaną w Warszawie przez Jerzego Rolanda, grają: w Krakowie — J. Kondrat, w Poznaniu — R. Zawistowski (z „Reduty"), w Łodzi — Bron. Dardziński (b. art. Teatru Narodowego), w Katowicach — Józef Wasilewski, w Wilnie — niezwykle utalentowany Mieczysław Węgrzyn (syn Józefa Węgrzyna).

„Rycerzyk i bogdanka" St. Turskiego, wchodzi dziś na afisz teatru im. Słowackiego w Krakowie. Jest to sztuka lekka, pełna humoru i sentymentu, rodzaj komedji muzycznej, osnutej na motywach rdzennie polskich, a więc urozmaiconej polskiemi piosenkami ludowemi i żołnierskiemi, polskiemi tańcami, wreszcie, jeśli chodzi o treść, rzuconej na tło historyczne XIX i XX wieku. Powinna sobie zjednać najszersze warstwy publiczności, dla których jest przeznaczona.

Literatura.

Laureat literacki Nobla Iwan Aleksiejewicz Bunin urodził się w r. 1870 z ubogiej rosyjskiej rodziny szlacheckiej. W twórczości swej pozostawał pod silnym wpływem Turgenjewa, Czechowa i Tołstoja, któremu to wpływowi pozostał wierny w późniejszej fazie swej twórczości jako neorealista. — Największą popularnością cieszyła się jego powieść p. t. „Wieś", w której odmalował wieś rosyjską. Po wojnie ukazały się jego nowele pt. „Krzyk" i powieść pt. „Pan ze San Francisco". Bunin żył w Paryżu w wielkiej nędzy, a przed kilku laty prasa amerykańska ogłosiła nawet apel do publiczności, by przyjść Buninowi z materjalną pomocą.

Na fali radjowej.

Audycje: Niedziela. 16.45 „Mowa legjonowa", kwadrans poetycki. 19.30. Sylwety akademików liter. III. „Juljusz Kleiner", wygł. p. Wł. Zawistowski. 20.00. Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego na tem. „Czego naród może się spodziewać od armji" — wygł. gen. E. Rydz-Śmigły.

Poniedziałek. 17.35. „Sylwety Akademików Literatury IV. Wacław Berent" — wygł. p. W. Rogowicz. 20.00. Przemówienie z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego na tem. „Udział Polski we współpracy międzynarodowej" — wygł. min. Józef Beck.

Słuchowiska:

Dn. 12. XI. o godz. 18-ej
Warszawa nadaje na wszystkie rozgłośnie:
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO
WESELE
(fragmenty)

Pan Młody — Tadeusz Wesołowski
Panna Młoda — Karolina Lubieńska
Gospodarz — Stefan Jaracz
Gospodyni — Helena Sokołowska
Jasiek — Stefan Hnydzyński
Dziewczyna — Irena Dehnelówna
Kacper — Ludwik Tatarski
Poeta — Michał Melina
Czepiec — Franciszek Dominiak
Wernyhora — Artur Socha
Chochoł — Antoni Bednarczyk

Reżyserja: Michał Melina.

Książki Tygodnia.

Adams H. Zemsta. Przekład Dr. J. P. Zajączkowskiego. 8°. Str. 320. Warszawa,

Aveline Cl. Podwójna śmierć Fryderyka Belot. Przełożył S. Skarzyński. 8°. Str. 192. Warszawa, 1934. Rój 2.25

Buddenbrock W. prof. Świat zmysłów. Przełożył Dr J. Dembowski z 59 rys. 8°. Str. 244. Warszawa, 1934. Trzaska, Evert i Michalski 9.80

Chodak Edmund. Ćwiczenia polskie dla kl. II szkoły powszechnej. 8°. Str. 73. Warszawa, 1933. M. Arct —.80

Curwood James Ol. Dziewczyna z poza szlaku. 8°. Str. 237. Warszawa, 1934. Rój 3.—

Czysłowski J. i Kowalewski M. Jak realizować nowy program przyrody martwej. 8°. Str. 68. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90

Dancewiczowa J. Jak realizować nowy program języka polskiego. I. 8°. Str. 94. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90

Drobny przemysł i chałupnictwo, t. II. 8°. Str. 284. Warszawa, 1934. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 12.50

Drzewiecki Stefan. Wychowanie obywatelsko-państwowe w nowych programach. 8°. Str. 70. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90

Dudkówna E. i Strzelecka J. Jak realizować nowy program matematyki, I. 8°. Str. 79. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 1.90

Grabski Wł. Bracia. Powieść. 8°. Str. 292. Warszawa, 1934. Rój 3.—

Gutmanówna K. Wpływy niderlandzkie na średniowiecz. malarstwo cechowe w środowisku krakowskiem. 8°. Str. 36. XIV tablic rysunkow. Kraków, 1933. Gebethner i Wolff 3.—

Gutry Czesław. Polskie czasopiśmiennictwo historyczne 1918—1932. Powiększona odbitka z „Drogi". R. XII. 1933. Nr. 5. 8°. Str. 7. Warszawa, 1933. Libr. Nova 0.25

Hernicz R. A to się krwawi tylko serce moje. Poezje. 8°. Str. 79. Paryż, 1932. Skl. gł. Dom Książki Polskiej 1.50

Irzyk St. Dzienny rozkład materjału naukowego dla kl. V szk. powsz. 8°. Str. 80. Lwów, 1933. Książnica-Atlas 2.80

Kalina P. Prof. Słownik podręczny, cz. I. Francusko-polska z wymową fonetyczną. 8°. Str. VIII, plus 664. Warszawa, 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff opr. 9.—

Karon Jerzy. Rola wychowawcy w samorządzie młodzieży. 8°. Str. 26. Warszawa, 1933. Skł. gl. Dom Książki Polskiej 0.75

Kozłowska A. Wpływ roślin na stężenie jonów wodorowych środowiska z 50 rys. 8°. Str. 72. Kraków, 1933. Gebethner i Wolff 3.50

Krawczyk M. Ćwiczenia cielesne w szkole powszechnej. Realizacja nowego programu. 8°. Str. 163. Warszawa, 1933. Nasza Księgarnia 3.20

Kurek John. Usta na pomoc. Poezje. 8°. Str. 35. Warszawa, 1933. F. Hösick 3.—

Lęski Wł. Album kino w karykaturze, serja II. z przedmową A. Sterna. 8° podł. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 2.—

Lewiński Jan St. Zasady ekonomji politycznej, z mapami, rysunkami i wykresami oraz życiorysem autora. Wyd. 2-gie pod redakcją Dr. F. Bujaka. 8°. Str. XLIX plus 445. Warszawa, 1934. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 8.50

Łakomy L. Prawda o Hitlerze i o żydach. 8°. Str. 119. Warszawa, 1934. K. Miarka. Skł. gl. Dom Książki Polskiej 3.—

Marczyński A. Szpieg w masce. Powieść. 8°. Str. 280. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 3.—

Meisnerówna Z. Lawina. Prawo do szczęścia. Powieść. 8°. Str. 215. Grudziądz, 1933. Dom Książki Polskiej 3.—

Mickiewicz Władysław. Pamiętniki, t. III. ostatni 1870—1925 z dodaniem „Wspomnienia pośmiertnego" o autorze oraz skorowidza całego dzieła przez St. P. Koczorowskiego. 8°. Str. 488. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff 14.—

Roguska Z. i Korupczyńska R. Święto niepodległości. Materjał na uroczystości szkolne w dniu 11 listopada. Wyd. 3-cie. 8°. Str. 80. Warszawa, 1933. Nasza Księg. 1.50

Romański M. Żółty szatan. Powieść. 8°. Str. 256. Warszawa, 1933. S. Cukrowski 6.—

Sienkiewicz H. Krzyżacy. Powieść. 8°. I. str. 284, II. str. 224, III. str. 286, IV. str. 296. Lwów 1933, Zak. Nar. im. Ossolińskich, wyd. tanie 6.40

Sienkiewicz H. W pustyni i w puszczy. 8°. Str. 489. Lwów, 1933. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Wyd. tanie 3.—

Spitzer T. Dr. Gdynia i jej znaczenie dla gospodarstwa Polski, z przedmową Dr. A. Krzyżanowskiego, prof. 8°. Str. 269. Kraków, 1933. Gebethner i Wolff 12.—

Szefer J. Kalkulacja taryf inkassa wekslowego. 8°. Str. V plus 98. Warszawa, 1934. Skł. gł. Dom Książki Polskiej 3.—

Szklarski A. Legjonizm. 8°. Str. 135. Starogard, 1933. Dom Książki Polskiej 2.—

Tyszkowski Kaz. Stefan Batory, z 4 ilustr. 8°. Str. 102. Lwów, 1933. Macierz Polska. Skł. gł. Ossolineum 1.60

Wachowski M. Dr. Skrzynka zapytań. 8°. Str. 24. Poznań, 1933. Ostoja —.50

Walpole H. Ciemny las. Powieść. Przekład J. Sujkowskiej. 8°. Str. 279. Warszawa, 1934. Rój 3.—

Wierzbiński J. Na marginesie nowego programu nauki śpiewu. 8°. Str. 16. Warszawa, 1933. Nasza Księgarnia —.40

Zakrzewska Helena. Białe róże. Powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej, wyd. 4. 8°. Str. 252. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej 5.40

Zieliński T. prof. Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej, cz. I. 8°. Str. III. plus 383. Warszawa, 1933. Tow. Wydawnicze 8.—

Żelechowski Włodzimierz. W cieniu brzóz i kominów. Tematy śląskie. Poezje. 8°. Str. 60. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff 3.—

Dział gospodarczy.

Ubezpieczenia społeczne w Polsce.

Wiceminister Opieki Społecznej dr Kazimierz Duch, wygłosił przez radjo odczyt p. t. „Ubezpieczenia społeczne w Polsce", który podajemy w streszczeniu:

Współczesny ustrój gospodarczy, zwany kapitalistycznym, znamionuje się coraz silniejszem wyodrębnieniem się i coraz większym ilościowym wzrostem specjalnej warstwy ludności, czerpiącej środki do życia wyłącznie ze swej pracy najemnej i z reguły nie posiadającej własnego warsztatu pracy ani też warunków do stworzenia takiego warsztatu w przyszłości.

Wszelka utrata pracy czy to wskutek indywidualnej niezdolności do zarobkowania z powodu choroby, kalectwa, starości i t. p., czy też wskutek warunków konjunkturalnych lub losowych, jak bezrobocie, klęski elementarne i t. p., pozbawia całkowicie pracownika i jego rodzinę środków utrzymania.

Dlatego powstają ubezpieczenia społeczne, które pozwalają przy wszystkich prawie wypadkach losowych, pozbawiających możności zarobkowania na ścisłe ustalenie rozwojów, form i warunków udzielanych świadczeń z jednej strony i na racjonalny rozkład ich kosztów pomiędzy najbardziej zainteresowane czynniki gospodarcze i publiczne z drugiej.

W zależności od rodzaju wypadków losowych, które pozbawiają poszczególne jednostki zdolności do zarobkowania i w zależności od form, w jakich odbywa się udzielanie świadczeń, wytworzyły się następujące zasadnicze rodzaje ubezpieczeń społecznych:

1) Ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa, które ma na celu udzielenie pomocy leczniczej i wypłatę w przeciągu pewnego czasu zasiłków pieniężnych w okresie pozostawania bez pracy z powodu choroby lub macierzyństwa, a obok tego częstokroć i szeroko pojętą akcję profilaktyczną, zmierzającą ku podniesieniu zdrowotności całej masy ubezpieczonych pracowników.

2) Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, mające na celu wypłatę osobom, które pracę straciły z powodów konjunkturalnych (bez własnej winy) i zachowały pełną zdolność do pracy, zasiłków pieniężnych przez pewien okres czasu.

3) Ubezpieczenie od wypadków przy pracy, mające na celu wypłatę stałego zaopatrzenia (renty) pracownikom, którzy utracili w całości lub części zdolność do pracy zarobkowej z powodu uszkodzeń ciała, wywołanych nieszczęśliwemi wypadkami, powstałemi w bezpośrednim, a częstokroć nawet i w pośrednim związku z wykonywaniem pracy zawodowej. Wysokość renty w tem ubezpieczeniu uzależniona jest zasadniczo od stopnia utraty zdolności do pracy.

4) Ubezpieczenie emerytalne, które ma na celu wypłatę stałego zaopatrzenia (renty) tym, którzy trwale utracili zdolność do pracy zawodowej i z powodu złego stanu zdrowia (renty inwalidzkie) oraz tym, którzy osiągnęli ustalony w tem ubezpieczeniu wiek (renty starcze).

Państwo Polskie odziedziczyło po b. państwach zaborczych ustawodawstwo w zakresie ubezpieczeń społecznych, przystosowane do rozmaitych układów gospodarczych i społecznych i w zasadzie skonstruowane na różnych zasadach.

Jako najbardziej podstawowe zagadnienie wysunęło się przed Państwem Polskiem ujednolicenie ustawodawstwa w zakresie ubezpieczeń na terenie całego Państwa i stworzenie jednolitego zakończonego systemu ubezpieczeń społecznych.

Wobec niemożliwości realizacji pełnego programu w szybkim okresie, następowało, celem zaspokojenia najpilniejszych potrzeb, tymczasowe normowanie poszczególnych rodzajów ubezpieczeń.

Po r. 1926 następuje poważny krok naprzód w dziedzinie rozbudowy ubezpieczeń społecznych. Wprowadzone bowiem zostało jednolite na całym terenie Państwa ubezpieczenie pracowników umysłowych. I wreszcie podjęte zostały prace w kierunku stworzena jednolitego, zakończonego systemu ubezpieczeń społecznych, co znalazło swój wyraz w uchwalonej przez ciała parlamentarne ustawie o ubezpieczeniu społecznem z dnia 28 marca 1933 r.

Uchwalona w roku bieżącym ustawa o ubezpieczeniu społecznem (t. zw. scaleniowa) reformuje całokształt ubezpieczeń społecznych w Polsce. Czyni ona zadość odczuwanym oddawna potrzebom tej reformy, wynikającym nietylko wskutek pewnych rozwojowych niedomagań tych ubezpieczeń, ale też i wskutek odrębnych form, powstałych w poszczególnych dzielnicach.

Należy podkreślić zasadnicze cechy nowej reformy ubezpieczeń społecznych: 1) stwarza ona jednolity i prawie skończony system ubezpieczeń społecznych w całym kraju, 2) wprowadza nieistniejące w b. zaborze rosyjskim i austrjackim ubezpieczenie emerytalne robotników, 3) pod względem organizacyjnym — scala dotychczasowe ubezpieczenia i wprowadza duże uproszczenie stosunku pomiędzy pracodawcą i pracownikiem z jednej strony a instytucjami ubezpieczeń społecznych — z drugiej, 4) pod względem finansowym — rozbudowuje system ubezpieczeń bez zwiększenia dotychczasowych ciężarów, ponoszonych w tym celu przez produkcję oraz sanuje deficytowe instytucje poniemieckie.

Ubezpieczenia społeczne napotykają w niektórych sferach społeczeństwa na zbyt małe zrozumienie. Szeroko jest rozpowszechnione mniemanie, że ubezpieczenia społeczne są zdobyczą socjalną, klasy robotniczej, ofiarą ponoszoną przez całe społeczeństwo na rzecz jednej tylko z jego warstw, że koszty ubezpieczenia społecznego obciążają nieprodukcyjnie życie gospodarcze i szczególnie w okresach kryzysowych stanowią dla niego obciążenie nadmierne przez nieprodukcyjne wycofywanie z obrotu gospodarczego olbrzymich kapitałów.

Zarzuty te są nieuzasadnione. Ponieważ klasa pracownicza w obecnym ustroju gospodarczym jest jednym z podstawowych czynników produkcji, należy dla niej zabezpieczyć egzystencje w momentach krytycznych i umożliwić jej wzrost ilościowy w takim stosunku, jaki niezbędny jest dla prawidłowego rozwoju produkcji.

Dzięki ubezpieczeniom i pracodawca odnosi wiele korzyści: zwolniony jest od wszelkich dodatkowych świadczeń na rzecz pracownika w czasie choroby, nieszczęśliwego wypadku. Ubezpieczenia emerytalne pobudzą warstwy pracownicze do utrzymywania pracy zawodowej i są podnietą do zawodowej specjalizacji.

Ubezpieczenia społeczne zwalniają państwo i gminy od konieczności utrzymywania mas pracowniczych, pozbawionych możności zarobkowania w okresie kryzysu, kiedyto i dochody państwa i gmin maleją. W obrocie gospodarczym ubezpieczenia społeczne utrzymują nadal w okresach kryzysowych zdolność nabywczą warstwy pracowniczej na pewnym poziomie, co w znacznym stopniu łagodzi wahania pojemności rynku wewnętrznego. Fundusze zbierane przez instytucje ubezpieczeń społecznych w żadnym wypadku nie mogą być uważane za wycofywane z obrotu gospodarczego. Wracają one częściowo do obrotu jako świadczenia gotówkowe; pozostałe rezerwy stanowią poważne źródło kredytu długoterminowego prywatnego i publicznego.

Dzięki ubezpieczeniom zostaje wreszcie w znacznym stopniu złagodzona walka między pracownikiem najemnym a pracodawcą, wpływają one na wytworzenie w warstwach pracowniczych świadomości łączności ich interesów z interesem ogólno-narodowym i państwowym.

Komu zależy na tem, aby spoistość wewnętrzna społeczeństwa polskiego była utrzymana i kto pragnie prawidłowego rozwoju procesów społeczno-gospodarczych w ramach własnej państwowości, ten doceni znaczenie instytucyj ubezpieczeń społecznych i w zakresie swych możliwości, będzie umożliwiał ich prawidłowe funkcjonowanie.

Kronika.

ZAGRANICA.

Międzypaństwowa kolejowa konferencja. W Rzymie odbywają się obecnie obrady konferencji w sprawie rewizji konwencji berneńskich z 1924 r. dotyczących przewozu osób, bagażu i towarów. W konferencji tej bierze udział 27 państw, a w charakterze obserwatorów uczestniczą w niej: Urząd Centralny Przewozów Międzynarodowych kolejami żelaznemi oraz delegaci kolei angielskich i Ligi Narodów. Polska zgłosiła na konferencję około 80 wniosków, ogólna zaś ilość wniosków wynosi około 700. W konferencji bierze udział około 100 delegatów, w tem trzech polskich. Z ważniejszych spraw załatwiono już sprawę reglamentacji wagonów prywatnych właścicieli, oraz ustalono przepisy dla przewozu przesyłek ekspresowych. Ukończono też rewizję konwencji osobowo-bagażowej, przyczem uwzględniono cały szereg wniosków polskich. Również wiele wniosków polskich zostało przyjętych przy rewizji konwencji towarowej. Wielkie trudności napotkano przy pracach nad problemem komunikacji kombinowanej oraz nad sprawą wprowadzenia przenośnych dokumentów przewozowych.

Gorszy bilans banku wypłat międzynarodowych. Bilans Banku Wypłat Międzynarodowych w Bazylei z dnia 31 października b. r. wynosił w globalnej sumie 657.472.896 franków szwajcarskich, co przedstawia zmniejszenie o 12 miljonów franków, w porównaniu ze stanem na ultimo września b. r. Wkłady Banków Centralnych na ich własny rachunek zmniejszyły się o blisko 12 miljonów franków, a i wkłady na rachunek innych depozytów wykazały pewne zmniejszenie. Wkłady a vista spadły o 9 miljon. franków, podczas, gdy wkłady krótkoterminowe zmniejszyły się o 4 miljony franków. Aktywa a vista Banku pod postacią złota, dewiz i funduszów, ulokowanych na procent, jak również portfelu redyskontowego wynosiły 61,2% całości wobec 12,2% pasywów a vista. Aktywa krótkoterminowe przedstawiały 6% całości wobec 16,2% pasywów krótkoterminowych.

Wzrost ruchu turystycznego we Włoszech. W pierwszych 9-ciu miesiącach b. r. napływ cudzoziemców do Włoch wyniósł 2.090.000 osób wobec 1.511.000 osób, przybyłych w tym samym okresie ub. r. Wzrost turystyki we Włoszech przypisać należy ogłoszeniu Roku Jubileuszowego przez Ojca Świętego w kwietniu b. r., gdyż dopiero od kwietnia rozpoczyna się stałe zwiększanie napływu turystów, który wynosił w pierwszym kwartale około 100 tys. osób miesięcznie, natomiast w drugim kwartale ponad 200 tysięcy, a w trzecim kwartale przeciętna miesięczna wynosi około 400 tys. osób. Na tle tych cyfr łatwo zrozumieć, jak liczne są pielgrzymki, zdążające do Citta del Vaticano i jak niewyczerpaną jest energja Ojca Świętego.

Giełdy świata w ostatnich dniach.

Na giełdzie warszawskiej przekaz telegraficzny na Nowy Jork był notowany — środa 5.70, czwartek 5.63 do 5.64, w piątek już tylko 5.55. Natomiast dewiza londyńska zwyżkowała z 27.93—27.96, wczoraj na 28.22, a dziś na 28.44.

Na giełdzie w Zurychu stan rzeczy był podobny: dewiza nowojorska zniżkowała w ciągu 2 dni z 3.29 na 3.26 i pół i na 3.19, a londyńska zwyżkowała z 16.18 na 16.28 i na 16.41.

Tak samo na giełdzie paryskiej: dolar spadł z 16.30 na 16.11 i na 15.84, a funt zwyżkował z 80.52 do 80.95 i do 81.42 i pół.

Dolar lekko zwyżkuje.

Po niebywałym spadku, jaki zaznaczył się w ostatnich dniach, zaznaczyła się dziś na międzynarodowych rynkach dewizowych lekka poprawa kursu dolara. W Londynie notowano dolara 5.05, w Zurychu 3.23 i pół, w Amsterdamie 1.55.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 10 listopada 1933 r.

Ceny orjentacyjne

Żyto 14·50—14·75, pszenica nowa zdatna do przemiału 17·75—18·25, jęczmień browarowy 15·25—16·50, jęczmień 695 g/l 13·75—14·00, jęczmień 675 g/l 13·25—13·50, owies 13·00—13·25, mąka żytnia 65% wł. work. 20·75—21·00, mąka pszenna 65% wł. worka 29·00—31·00, otręby żytnie 9·75—10·25, pszenne 9·25—9·75 pszenne (grube) 10·25—10·75, rzepak zimowy 39·00 — 4?·00, rzepik zimowy 00·00 — 00·00 gorczyca 37·00—39·00, wyka latowa 15·00—16·00, peluszka 15·00—16·00, groch Viktorja 21·00 — 24·00, groch Folgera 21·00—23·00 seradela 14·00—16·00, koniczyna czerwona 180·00—200·00, koniczyna biała 86·00—120·00, koniczyna żółta odtłuszcz. 90·00—100·00, ziemniaki jadalne 2·45—2·70, ziemniaki fabr. za kilo % —·13,5, makuch lniany 18·00—19·00, makuch rzepak 15·00—15·50, makuch słonecrn. 18·50—19·50, śrut Soja 23·00—23·50, mak niebieski 56·00—60·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

To i owo.

Pięć miljonów o północy.

Zaledwie eskadra generała Vuillemin zginęła gdzieś w mglistych obłokach nad morzem Śródziemnem rozpoczynając swój brawurowy raid nad Afryką — a już dzień przyniósł Francji nowy przedmiot zainteresowania.

Ciągnienie pierwszej loterji państwowej.

Komu dostaną się miljony? Oto pytanie, które od kilku dni kursowało wśród niezliczonej ilości tych, którzy nabyli los loterji. Piętnaście losów wygra po miljonie a jeden pięć miljonów. Taka perspektywa może obudzić niepokój nawet w najspokojniejszym... może nieprzespaną noc spowodować.

Tymczasem właśnie wielki francuski szczęściarz spał jak suseł tej nocy kiedy fortuna przy ciągnieniu na Trocadero uśmiechnęła się do niego w chyba czarujący sposób.

A jest nim Paweł Bonhoure, skromny fryzjer w Tarascon.

Oto co opowiada p. Bonhoure o chwili, dzięki której stał się najniespodziewaniej w świecie kolegą Rotschildów, Fordów, Morganów i innych miljonerów.

We wtorek — to jest w dzień ciągnienia — zaciągnął p. Bonhoure jak zwykle wieczorem żaluzje nad oknami swojej fryzjerskiej wystawy i poszedł odszukać swoich przyjaciół w kawiarni, by wraz z nimi skonsumować „l'apéritif vespéral" jak się mówi w południowej Francji.

Potem spożywszy jak zwykle kolację ze swoją żoną i synem położył się spać i zasnął snem sprawiedliwych.

Wtem budzi go o północy rumor na ulicy. Ktoś gwałtownie dobija się do frontowych drzwi i jakiś głos krzyczy:

— Otwierać, otwierać prędko!... To ja! Kolektor miejscowy. Mam ważną nowinę do zakomunikowania.

Trudno, trzeba wstać i ubrać się, bo inaczej gotowi są jeszcze drzwi wywarzyć. Ale co za nowinę może mieć ten kolektor o takiej porze.

Kiedy znaleźli się naprzeciw siebie w progu domu ten ostatni mu oświadcza:

— Wygrał pan największy pięciomiljonowy los loterji państwowej.

— Chyba jest pan zupełnie upity — odparł wściekły fryzjer — żeby mnie takiemi banialukami budzić o północy. Uważam żart za stanowczo niesmaczny.

— Ależ to nie są żarty! Szczera prawda. Przysięgam. Niech pan prędko odszuka los, żeby się przekonać, czy się nie pomyliłem.

Tym razem p. Bonhoure uwierzył i zaczął gorączkowo szukać miljononośnego świstka. Gdzież on jest. Straszny niepokój zamroził mu na chwilę krew w żyłach. Czyżby zgubił. Nie! Jest! „18.414 serja II".

— Więc mam pięć miljonów w kieszeni — i wszelkie resztki senności i złości uciekły od niego, wyparte tak kolosalną sumą.

Wieść przeleciała lotem błyskawicy po całem miasteczku. Tłum gratulujących zebrał się pod kamienicą. Wzruszony tem świeżo upieczony miljoner krzyknął:

— Zapraszam wszystkich swoich klientów na szampana! — Że zaś miasteczko jest małe, a on jedynym fryzjerem okazało się wnet, że wszyscy mieszkańcy Tarascon skorzystali z zaproszenia. Trwało to do białego rana.

— A cóż pan zamierza teraz robić — pytano zewsząd solenizanta. — Jakie ma pan projekta? Co pan zrobi z całą tą masą pieniędzy?

— Moja żona często marzyła — odpowiada miljoner — gdybym była bogatą chciałabym przyjść z pomocą wszystkim potrzebującym bliźnim. Teraz jestem w stanie to dawne nasze życzenie spełnić.

— Pozatem będę dalej pracował, bo inaczej zanudziłbym się na śmierć.

Cała prasa francuska podaje rozliczne fotografje nocnej libacji fundowanej przez p. Bonhoura.

— Jedno mnie tylko martwi — oświadcza cichaczem miljoner — teraz już nie będę mógł nabierać urząd podatkowy. Cała Francja wie ile mam majątku.

W każdym całym znajdzie się dziura — nawet w pięciu miljonach, które gdzieś z nieba spadają. A jednak... *Bob.*

Samolot z silnikiem ze składu starego żelaza

Młody Łotysz nazwiskiem Hubert Cukurs, przebywając przypadkiem na targu starego żelaza w Rydze, odnalazł jakiś stary motor. Kupił go za bardzo niską cenę i zabrał do siebie. Po bliższem obejrzeniu go okazało się, że jest to 80-konny silnik Renaulta. Prawdopodobnie pochodził on z jakiegoś bardzo starego samolotu, jeszcze z czasów wielkiej wojny. Cukurs zajmujący się z zamiłowaniem lotnictwem i znający budowę aeroplanów, postanowił ten stary grat ważący 240 kg. ożywić i użyć jako motor do całkiem nowoczesnego samolotu, skonstruowanego przez siebie. Po dłuższych trudnościach związanych z budową samolotu, któryby się nadawał do silnika o tak wielkim ciężarze, a tak małej sile — wreszcie dopiął celu. Mógł na nim latać.

Powodzenie to rozzuchwaliło energicznego Łotysza, który powziął zamiar odbycia na samolocie z silnikiem ze składu starego żelaziwa dłuższego raidu. Mianowicie postanowił on dotrzeć do Gambji. Wystartował więc z Rygi i bez większych przygód wylądował z końcem sierpnia w Paryżu. Korzystając z postoju porozumiał się z zakładami Renaulta, które zajęły się starym silnikiem ich marki. Mechanicy przeprowadzili gruntowną rewizję przedpotopowego motoru i lepiej przystosowali go do długiej podróży.

W połowie września wyruszył Cukurs z Paryża, lecz niedługo cieszył się nienagannym lotem swej maszyny. Pod Barceloną, w czasie przymusowego lądowania uszkodził podwozie i śmigło własnoręcznie wybudowanego samolotu. Młody pilot nie zraził się jednak tym wypadkiem i z właściwą sobie energją zabrał się do naprawy uszkodzeń. W najbliższych dniach wyrusza w dalszym ciągu do Gambji, do której dzięki swej zaciętości z pewnością dotrzeć musi.

Baczność!

Tylko wprost z fabryki, t. j. od nas, można sprowadzić **prawdziwe,** patentowane browningi, które naprawdę **strzelają do celu** z metalowych kulek. **BROWNING. magaz. 6-cio mm. „LUKSUS" tylko zł. 9.95** (zam. 52). Wykonanie pierwszorzędne z najlepszych materjałów. Setka kul mosiężnych zł. 3.65. — Broń powyższa zapewnia bezpieczeństwo osobiste w domu i w podróży. Niezbędna jest dla P. P. inkasentów, kasjerów, rowerzystów, automobilistów, dozorców itd. Karta na broń zbyteczna. Wysyłamy za pobraniem pocztowem. Koszty przesyłki opłaca kupujący. Firma egzystuje od r. 1900. Zwracać baczną uwagę na adres. **Hurtowa Sprzedaż „MONTRE" WARSZAWA, Sienna 27 oddział 11. Uwaga:** Browningi nasze nadają się również, dzięki specjalnemu urządzeniu, do strzelania na ptactwo śrutem. (122-1-)

Biuro Bobińskiej Sienkiewicza 4. Nauczycielki. Bona ładny akcent francuski. Gospodynie wiejskie. Wychowawczynie niemowląt. (418)

Buchalter-kasjer większych dóbr poszukuje posady, może być na wyjazd. Oferty »Obowiązkowość« »Dzień Polski«. (417)

„FROTERKA"
M. Filipiak
tel. 696-50.
Froterowanie, wiórkowanie, zaciąganie podłóg, opatrywanie okien na zimę, czyszczenie szyb wystawowych, oraz okien w mieszkaniach prywatnych.
Ceny nadzwyczaj konkurencyjne.
(309-1-6)

Rządca gospodarczy Pomorzanin, lat 27 z 7-letnią praktyką z ukończoną szkołą rolniczą, posiada bardzo dobre świadectwa, szuka posady na ordynarję lub jako kawaler od zaraz lub później, okolica obojętna. Łaskawe zgłoszenia: Rogala Wacław Osie pow. Świecie n/W. Pomorze. (387)

Stajnię na 8—10 koni wierzchowych poszukuję na warunkach dzierżawy wzgl. wspólnej z właścicielem majątku hodowli. Oferty pod »Stajnia« »Dzień Polski«. (411)

Czy choroby płucne są uleczalne?

Pytanie to nader ważne zajmuje z pewnością wszystkich tych, którzy cierpią na **astmę, nieżyt szczytów płucnych, chroniczny kaszel, flegmę, długotrwałą chrypkę, grypę** i dotychczas bezskutecznie się leczyli. Wszyscy ci chorzy otrzymają od nas — **zupełnie darmo książkę z illustracjami** — Dr. med. Guttmanna, byłego naczelnego lekarza lecznicy Finsena pod tytułem **„Czy choroby płucne są uleczalne?"** Ażeby każdemu choremu dać możność wyjaśnienia sobie rodzaju swej choroby, zdecydowaliśmy się przesłać każdemu tę książkę za darmo bez opłaty porta, mając na oku dobro ogółu. Pocztówkę (znaczek pocztowy 35 gr.) z dokładnym adresem wysłać należy do

PUHLMANN & Co., Berlin O. 645, Müggelstr. 25-25a. (403-1-3)

DR WACŁAW OLSZEWICZ.

Pomost wschodnio-pruski przed wojną światową.

—ooo—

W zbiorowem dziele, wydanem w r. z. przez Związek Obrony Kresów Zachodnich pt. „Prusy Wschodnie, przeszłość i teraźniejszość", jeden z autorów (inż. Ant. Plutyński) świetnie uzasadnił twierdzenie, że w miejsce okrzyczanego „Drang nach Osten" Niemcy uprawiają „Drang nach Westen": w związku z industrjalizacją Niemiec zachodnich, z łatwiejszą tam możnością znalezienia zarobku, wschodnie części Rzeszy wyludniają się na korzyść zachodnich. Ale „Drang nach Osten" trwa tylko nie jako migracja ludności, lecz jako dążenie Niemiec do ujęcia w swe ręce życia gospodarczego krajów, na wschód od Rzeszy położonych. Kraje te Niemcy przed wojną uważały za swój „hinterland" i umiejętnie, z wielkim nakładem pracy, z pomocą kapitałów i organizacyj bankowych, z poparciem dyplomacji obejmowały stanowisko niezbędnego pośrednika między dawnem Cesarstwem rosyjskiem i Zachodem. Interesowały się Rosją inne, bogatsze w kapitały narody, inwestowali w niej wiele miljardów Francuzi, Belgowie, przeciwstawiała się dyplomacji Rzeszy Francja, wynik pozostał dodatni dla Niemiec dzięki znakomitemu położeniu geograficznemu jednej z prowincyj, która je znakomicie potrafiła wykorzystać.

Prowincją tą były Prusy Wschodnie, położone nad Bałtykiem tam, gdzie on najgłębiej wrzyna się w kontynent. Piotr Wielki mógł budować port petersburski, Katarzyna II mogła anektować Rygę, Rosja wieku XIX mogła marzyć o nowych bliższych Zachodowi portach w Libawie czy Windawie, ale nie mogło to zmienić uprzywilejowanej przez naturę sytuacji Królewca i Piławy.

W ekonomice Prus Wschodnich Cesarstwo rosyjskie zajęło w XIX w. niemal to stanowisko, jakie przed rozbiorami w życiu Prus Książęcych przypadało W. Ks. Litewskiemu, które było zapleczem Królewca. Miasto to, jak wykazał Tadeusz Korzon, miało w swem ręku około ¾ handlu zagranicznego Litwy.

Prowadząc rokowania z Rosją o traktat handlowy, inicjatorzy niemieccy dbali nietylko o możność nabycia w Rosji tanich dla Niemiec surowców i sprzedaży w Rosji gotowych niemieckich wyrobów. Wywalczyli i uzyskali taką konstrukcję taryf kolejowych, że pomimo istnienia portów bałtyckich w granicach Rosji część jej handlu zagranicznego kierowała się na porty, należące do Rzeszy. A z tym wysiłkiem dyplomacji niemieckiej szła ręka w rękę działalność zarządów portowych, dyrekcji pruskich kolei państwowych, samorządów miejskich, organizacyj gospodarczych i prywatnych czynników przemysłowo-handlowych.

Nie szczędzono funduszów, by z Królewca uczynić pierwszorzędny port. Kosztem udzielonych przez rząd 20 miljonów mk. pogłębiono go i połączono 40-kilometrowym kanałem o głębokości 6,5 m. z morzem. Rada miejska we wrześniu 1913 roku uchwaliła znaczne powiększenie portu i na ten cel przeznaczyła obszerny, 200 ha liczący teren na lewym brzegu Pregoły. Wyrobieni na handlu polskiem i litewskiem zbożem kupcy królewieccy wystawili wielki silo, mieszczący 50.000 ton zboża, i potężne młyny. Dla dowozu zboża i drzewa z południa i ze wschodu zbudowano 2 wielkie magistrale kolejowe: do Ełku i do Eytkun, łączące Królewiec z Białymstokiem i z Wilnem, a poprzez te węzłowe stacje — z całym b. zaborem rosyjskim i z Rosją.

Rezultat przyznać trzeba, był znakomity: Prusy Wschodnie otrzymały znaczną część eksportu polskiego i rosyjskiego drzewa i zboża dla przeróbki lub dalszej ekspedycji. Do Królewca z zagranicy dowieziono w roku 1913 około 1 miljona metrów sześciennych drzewa, przeważnie surowego, w tem 60 procent papierówki, ulegającej na miejscu przeróbce na celulozę. A tego produktu — nie licząc 40.000 ton wywiezionych koleją — załadowano na okręty około 200.000 t. Przez silo zbożowe przechodzi około 300.000 t. rocznie, a wielkie młyny przerabiały setki tysięcy ton jęczmienia, żyta, grochu. Otręby, makuchy, konopie, len były dalszemi artykułami ruchu portu na zachód.

Nie zadowolili się Niemcy rolą pośrednika w eksporcie w stosunku do Cesarstwa rosyjskiego i starali się o takąż rolę w jego imporcie. Osiągnęli między innemi to, że czwarta część olbrzymiego importu śledzi do Rosji, wynosząca około 400.000 ton rocznie, przypadła Królewcowi. Był to towar angielski, szkocki, norweski, holenderski. Duże brytyjskie kompanje okrętowe, jedna z Hull, druga z Glasgow, utrzymywały z królewieckim portem stałe rejsy dla komunikacji z Rosją.

Swe wschodnio-pruskie magistrale kolejowe, rentujące już dzięki znajomym transportom tranzytowym, zużytkowywali Niemcy dla gospodarstwa Rzeszy, dostarczając na rynek wewnętrzny materjał drzewny, mąkę, makuchy, papę, bydło itd. i dając przemysłowi możność zbycia gotowych towarów i półproduktów na wschodzie. Królewiec miał w tym celu dwa wielkie połączenia z Berlinem (przez Gdańsk i przez Chojnice), a oprócz tego bardziej na wschód położony Wystruć połączony był z Berlinem przez Olsztyn—Toruń. Mówiąc nawiasem, te linje kolejowe pomimo najprzychylniejszej polityki taryfowej nie mogły konkurować z przewozami morskiemi. Dowóz 1 tony węgla z Anglji do Królewca kalkulował się o 4.14 mk. taniej, niż z Górnego Śląska! Nic też dziwnego, że import węgla brytyjskiego do Prus Wschodnich wynosił setki tysięcy ton rocznie. Ale nawet takim obarczone importem Prusy zajmowały w bilansie Rzeszy bardzo dodatnie miejsce, bezpośrednio jako eksporter lub reeksporter na zachód, pośrednio jako brama wypadowa niemieckiego przemysłu na wschód.

Wojna przerwała normalne życie ekonomiki wschodnio-pruskiej, tak ściśle związanej z sąsiadami. Ale zaledwie wojna się skończyła, podjęto znów pracę: w porcie królewieckim zainstalowano nowy basen zbożowy, zbudowano dwa olbrzymie świetnie wyposażone śpichrze, otwarto wielkie lotnisko, stanęła największa w Europie fabryka celulozy. Nie dość na postępach technicznych. Wiele poświęcono wysiłków i pieniędzy, by wykorzystać geograficzne położenie Prus Wschodnich jako odskoczni w eksporcie do Rosji: na jesień roku 1920 zorganizowano królewieckie Targi Wschodnie („Ostmesse"), a następnie, w oparciu o nie, powołano do życia specjalny instytut, poświęcony badaniu ziem b. Cesarstwa rosyjskiego („Wirtschaftsinstitut für Russland und die Randstaaten").

Te trudy, te wkłady uczyniono nie z litości nad „osieroconą prowincją". Poczyniono je wskutek zrozumienia, że dla Niemiec, mających zapewniony uprzywilejowany tranzyt przez nasze Pomorze, niema lepszej drogi w ich ekspansji wschodniej, w ich ekonomicznym „Drang nach Osten", lepszego między wschodem i zachodem pomostu.

Dziś śpichrze, młyny, tartaki czekają bez pracy, bez zarobków na surowiec. Nadzieje na powrót do przedwojennych warunków nie ziściły się. Zamierające życie ogspodarcze Prus Wschodnich podtrzymywane jest subwencjami z budżetu państwowego, ulgami podatkowemi i t. d., ofiarnością całej Rzeszy, całego społeczeństwa niemieckiego, w nadziei odzyskania dawniejszego wpływu na terenie dawnego zaplecza portów wschodnio-pruskich: Polski, Litwy, Rosji. Ustosunkowanie się publicystyki i społeczeństwa w Niemczech do Prus Wschodnich przeszło ewolucję, doskonale scharakteryzowaną w przytoczonem wydawnictwie Związku Obrony Kresów Zachodnich przez Emila Rückera. Umiejętną propagandą sfery kierownicze Rzeszy wprowadziły w świadomość mas, że byt Prus Wschodnich, ich dola i niedola, jest zagadnieniem ogólnopaństwowem pierwszorzędnej doniosłości jako kamień węgielny tyle wieków trwającej wschodniej gospodarczej ekspansji Niemiec. Przejawy tej świadomości są tem bardziej aktywne, im bardziej swobodne ręce mają Niemcy na zachodzie. Ale i najbardziej aktywne poczynania nie rozwiążą sytuacji, nie odrodzą Prus Wschodnich, jeżeli nie nastąpi pogodzenie się Niemiec z nowym niewzruszonym terytorjalnym stanem rzeczy na ich wschodnich granicach i nie zostanie osiągnięte porozumienie z ważkim czynnikiem, jakim w życiu gospodarczem tej części Europy stała się odrodzona Polska.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.